

KRESOWIAK GALICYJSKI



ISSN 1426-4773

W NUMERZE:

- O lubaczowskim Zamku
- Odszedł brat „Tygrysa”
- Kronika policyjna
- Donos rządu miastem

Indeks 334596

MAGAZYN PUBLICYSTYCZNO-INFORMACYJNY POWIATU LUBACZOWSKIEGO

Nr 3(148)

marzec 2009 r.

Cena 2,00 zł (0% VAT)

POWIATOWY ESTABLISHMENT (II)

W kraju i województwie każde kolejne wybory wiążą się z generalną zmianą warty. Dotychczas rządzący idą w odstawkę i władzę obejmują ludzie rekomendowani przez partie, które odniosły zwycięstwo w wyborach. Oprócz wytrawnych polityków znanych z mediów wysokie stanowiska obejmują również ludzie nowi. Realia te w niczym nie przypominają rzeczywistości w naszym powiecie.

Tutaj z niewielkimi wyjątkami od kilkunastu lat w orbicie władzy są wciąż te same osoby. Jerzy Zając po 4 – letniej pracy w starostwie ponownie zajmuje fotel burmistrza. Podobnie przerwę w urzędowaniu miał wójt gminy Horyniec Edward Rogala. W ostatnich wyborach samorządowych w powiecie tylko Ryszard Urban i Wiesław Kapel po raz pierwszy zasiedli w fotelach wójtów. Ale i oni nie są nowicjuszami. Pierwszy z nich był wcześniej wiceszefem Rady Powiatu w Lubaczowie a drugi sekretarzem gminy.

Można postawić sobie pytanie co zadecydowało, że akurat te a nie inne osoby od dawna pełnią w powiecie i mieście najwyższe funkcje. Prawdą jest, że największą trudnością i zarazem sztuką jest samo wejście w skład elity sprawującej władzę. Establishment tworzy w zasadzie zamknięty krąg i aby się do niego dostać trzeba być namaszczone przez rządzących. A ci absolutnie nie są zainteresowani w dopuszczaniu nowych. Właściwie nowicjusz ma nikłe szanse przebić się przez tę szczelną ścianę. Jej pełnienie umożliwia zapuszczenie mocnych korzeni i szczelne obwarowanie się przed innymi aspirującymi do tych ról.

Sami zainteresowani protestują i nie zgadzają się z zarzutem, że okupują gabinety. Zgodnie stwierdzają, że to tylko wyborcy decydują o ich kolejnych kadencjach. Dodają, że każdy z nich musi przechodzić przez magiel wyborczy i że liczy się ich bogate doświadczenie zdobyte w pracy na nader trudnych odcinkach. Faktycznie, na dwóch najważniejszych stanowiskach burmistrza Lubaczowa i starosty mamy długoletnich byłych dyrektorów PGR. Okazuje się, że doświadczenie tam zdobyte jest cenne i wciąż procentuje.

W zasadzie ludzi władzy łączy dążność do umacnianie swoich pozycji i zapewnienia sobie zwycięstwa w kolejnych wyborach. Poza Romanem Krawczykiem, byłym wójtem Lubaczowa, który nie ubiegał się o stanowisko wójta na kolejną kadencję, nie odnotowano w powiecie przykładu aby któryś wójt, burmistrz czy starosta zrezygnował z kolejnych wyborów.

Pełnia władzy w rękach włodarza gminy

Władza to potęga, zapewnia nie małe pieniądze, daje prestiż, budzi respekt. Czym dla kraju jest prezydent, premier, tym dla miasta, gminy jest wójt czy burmistrz. A nawet ich władza jest w pewnym sensie większa. Szef rządu czy prezydent ma wobec siebie opozycję, nad sobą Konstytucję, Trybunał Stanu, Parlament oraz potężne media, które codziennie ich kontrolują. Pracy wójtów i burmistrzów zaś, nie kontroluje żaden czynnik społeczny. Formalnie kontroluje niby Rada, ale zazwyczaj w jej skład wchodzi lub nimi szybko się stają ludzie zależni od burmistrza. W gminie, mieście głównym chlebobdawcą jest przecież gmina. Sam „magistrat” to przecież kilkadziesiąt miejsc pracy, a jemu podlegają szkoły, placówki kulturalne, biblioteki, gospodarka komunalna. A najczęściej radnymi są nauczyciele, pracownicy podległych jednostek albo osoby z ich rodzin. Również wobec radnych (wydawałoby się) niezależnych za-

cd. na str. 3

Jubileuszowa Biesiada

Po Ponińskich w Horyńcu pozostał zniszczony pałac i teatr dworski. Po II wojnie światowej zostały one odbudowane. W pałacu mieści się sanatorium, a w teatrze dworskim Gminny Ośrodek Kultury. W nim to odbywają się Ogólnopolskie Konfrontacje Teatralnych Zespołów Małych Form, zwane Biesiadą Teatralną. W dniach 5 – 8 lutego br., odbyły się takie konfrontacje już po raz trzydziesty. W tym jubileuszu chciało wziąć udział ponad 50 amatorskich teatrów z całej Polski. Jest to niemożliwe. Komisja kwalifikacyjna Centrum Kulturalnego w Przemyśle do przeglądu dopuściła 18 najlepszych teatrów, które mają już poza sobą znaczące sukcesy.



Wieczór z Janem Nowickim

Jak twierdzi znany krytyk teatralny i kierownik literacki Teatru Polskiego Radia Krzysztof Sielicki, który był jurorem już po raz piętnasty, Horyniec Zdrój jest jednym z nielicznych i najstarszych miejsc w Polsce, do którego przyjeżdżają najlepsze amatorskie teatry w kraju. – To impreza prestiżowa i reprezentatywna, gdyż obserwujemy różne formy wypowiedzi teatralnych. Tu nie ma miejsca na debiuty. Przyjeżdżają teatry, które mierzą się z wielką literaturą krajową i światową i tworzą własne sztuki, i z tych prób wychodzą zwycięsko. W Horyńcu widziałem teatry podejmujące problematykę polityczną, ekologiczną, w tym roku, stawiające pytania; czym jest wolność, jakie są jej granice, czym jest imperium rządzenia, władzy, ale także poruszające tematykę rodzinną. Horyniecka Biesiada składania się z różnych dań i jest w czym smakować. – twierdzi ten znawca teatru.

W tegorocznej XXX Biesiadzie Teatralnej wzięły udział następujące teatry: „Puk-Puk” z Świdnicy, „Modulo” z Tarnobrzega, „Gart S Beckett” z Katowic, „Kreatury” z Gorzowa Wielkopolskiego, „Off de Bicz” z Sopotu, „Orfa” z Zgierza, „Narybek From Poland” z Mysłowic, „Fieter” z Ozimka, „Tata” z Zmiennicy, „Heliotrop” z Bielska Białej, „Krzyk” z Maszewa, „Rondo” ze Słupska, „Mamro” z Warszawy, „Ecce Homo” z Kielc, „Parabuch” z Warszawy, „Susane Schneider” z Bydgoszczy.

cd. na str. 2

Złoty Medal dla rodziców Katarzyny i Emiliana Kostrzyckich z Plazowa

W ratuszu Urzędu Miasta w Jarosławiu 5 lutego odbyła się niezwykła uroczystość. Decyzją Ministra Obrony Narodowej z dnia 16.10.2008 roku państwo Katarzyna i Emilian Kostrzyccy z Plazowa zostali odznaczeni Złotym Medalem „Za Zasługi Dla Obronności Kraju”.

Szef Wojewódzkiego Sztabu Wojskowego w Rzeszowie płk Witold Przybyła skierował słowa uznania pod adresem rodziców za wychowanie prawych synów i wspaniałych żołnierzy. Przekazał też życzenia i gratulacje od Ministra Obrony Narodowej Bogdana Klicha, który osobiście doprowadził do nadania medalu w kolorze złotym, gdyż początkowo miał być srebrny.

- Najstarszy Marek jako pierwszy w 1987 roku został powołany do wojska. Pomiędzy służbą Marka a najmłodszego Grzesia było 20 lat.

Państwo Kostrzyccy są emerytami. W domu mieszkają z synem Grzegorzem, który jeszcze jest kawalerem. Pozostali mają już żony, wyjechali z Plazowa i odwiedzają dziadków.

www.narol.pl

Mieszkania na Osiedlu Armii Krajowej w Cieszanowie zawilgocone

Wiosną 2001 roku na życzenie mieszkańców na osiedlu Armii Krajowej zlikwidowana została kotłownia. Lokatorzy 48 mieszkań w trzech blokach licząc się z niższymi opłatami, własnym kosztem zainstalowali indywidualne ogrzewanie mieszkań. W efekcie zyskali tylko mieszkańcy I piętra i środkowych mieszkań. Wielu lokatorów aby zminimalizować zużycie gazu ogrzewa tylko pojedyncze pokoje. W konsekwencji doprowadza to do zawilgoceń i czarnych grzybnych plam w narożach.

W związku z powyższym Zarząd Spółdzielni Mieszkaniowej w Lubaczowie apeluje aby w mieszkaniach zapewniać stały dopływ powietrza wykorzystując do tego mikrouchyty w oknach tworzywowych oraz o nie zakrywanie kratki wentylacyjnych i otworów nawiewnych w dolnej części drzwi kuchennych i łazienkowych.

70 nowych bezrobotnych

Z końcem stycznia zawieszona została praca w jedynym na terenie Lubaczowa zakładzie szwalniczym. Tym samym do grona 4600 bezrobotnych w powiecie lubaczowskim dołączyło kolejnych 70 – często jedynych żywicieli rodziny.

4 lutego wszyscy pracownicy lubaczowskiego zakładu Con Teyor, którego główna siedziba mieści się w Czechowicach-Dziedzicach, otrzymali świadectwa pracy i ustawili się w kolejce do Powiatowego Urzędu Pracy w Lubaczowie, by zarejestrować się jako osoby bezrobotne. Przedsiębiorstwo szwalnicze Con Teyor w Lubaczowie zajmowało się produkcją opakowań dla przemysłu samochodowego. Zastój w tej gałęzi spowodował lawinę zwolnień również w innych tego typu zakładach w Polsce. Niewykluczone jednak, że sytuacja ta się zmieni. Sam przedsiębiorca bowiem wyraża chęć wznowienia produkcji: – Bardzo chcemy, by zakład w Lubaczowie nadal funkcjonował, ale wszystko zależy od koniunktury na rynku motoryzacyjnym – informuje Barbara Szela-Karpel, dyrektor i prokurent Con Teyor. – Gdy tylko zastój ustąpi, skontaktujemy się ze zwolnionymi pracownikami, by ponownie zaoferować im pracę – dodaje.

www.zycie.pl

Śmierć w przydrożnym rowie

W Nowym Brunie 5 lutego znaleziono ciało 42 – letniego mieszkańca tej wioski. Najprawdopodobniej mężczyzna poprzedniego wieczoru będąc w stanie nietrzeźwym w drodze do domu zasnął w przydrożnym rowie. Nie stwierdzono działania osób trzecich. Na podstawie policyjnych ustaleń i oględzin lekarskich można stwierdzić, że śmierć nastąpiła wskutek wychłodzenia organizmu.

Życie Podkarpackie

Nowe radiowozy dla KP Policji w Lubaczowie

Komenda Powiatowa Policji w Lubaczowie w ramach zakupów centralnych otrzymała trzy nowe radiowozy. Są to nowoczesne samochody marki kia oznakowane według standardów europejskich. Samochody te napędzają 140-konne turbo doładowane silniki diesla. W wyposażeniu seryjnym znalazła się między innymi klimatyzacja, dodatkowe halogeny oświetleniowe, światła stroboskopowe i ogumienie zimowe. Pojazdy te zapewniają duży komfort służby i ekonomikę użytkowania. Dwa z trzech pojazdów rozpoczął służbę w Ogniwie Ruchu Drogowego, a jeden w Referacie Patrolowo – Interwencyjnym. W najbliższym czasie do komendy trafi również oznakowany furgon marki fiat.

W Łukawcu zlikwidowano filię Poczty Polskiej

Z nowym rokiem w Łukawcu filia Poczty Polskiej została prze-

W POWIECIE LUBACZOWSKIM

kształcona w Agencji Pocztovej. Usługami pocztowymi zajęli się Rogowscy – właściciele gospodarstwa agroturystycznego. Wprawdzie w punkcie tym można załatwić wszystko co w ubiegłym roku na poczcie, ale zasadniczym mankamentem jest lokalizacja Agencji zupełnie za wsią. Dlatego też

mieszkańcy wsi, szczególnie ci którzy nie dysponują środkiem transportu nie mogą się pogodzić z tą decyzją.

Przetarg na przejście graniczne sfinalizowany

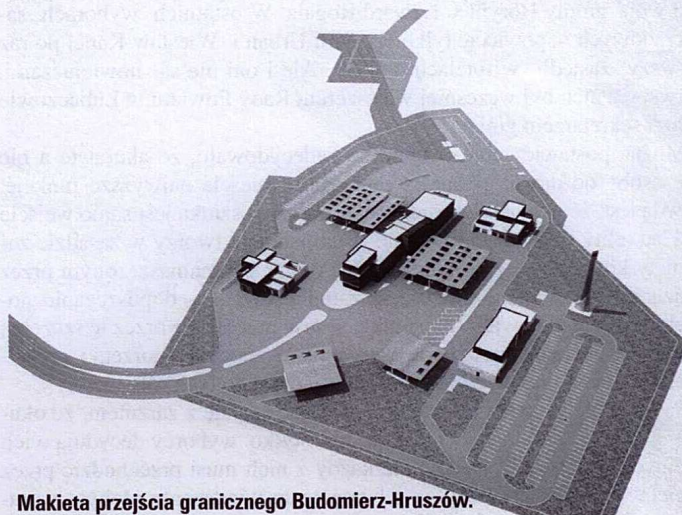
Firma Warbud S.A. wygrała przetarg na budowę przejścia granicznego Budomierz – Hruszew. Powstać ma ono do 2012 roku i będzie czwartym na Podkarpaciu przejściem na granicy Polsko – Ukrainiejskiej. Warbudu S. A. Jest jedną z największych firm budowlanych w Polsce i wybrano ją z pośród pięciu zgłoszonych do przetargu.

Oferta tej rangi była szczegółowo analizowana przez komisję przetargową a nawet przez konkurujące firmy. Budowniczy przejścia granicznego w Budomierzu musiał się wykazać doświadczeniem w wznoszeniu obiektów o dużych kubaturach jak też w budowie dróg, których w obrębie przejścia będzie 20 km.

Budowa przejścia granicznego w Budomierzu kosztować będzie prawie 150 mln zł. W ciągu 3 lat na pustym polu powstanie budynek główny, punkt odpraw granicznych, oczyszczalnia ścieków, kanalizacja i ujęcie wody.

Służby graniczne i celne będą pracować razem korzystając z obiektów wybudowanych na terenie Polski. Chociaż przejście będzie dostosowane do odpraw samochodów o ciężarze do 3,5 ton, to cała infrastruktura będzie przygotowana na przyjmowanie cięższych samochodów do 7,5 ton. Gdy przejście będzie gotowe władze wojewódzkie podejmą starania o zgodę na dopuszczenie odpraw dla samochodów do 7,5 ton.

Gazeta Wyborcza



Makieta przejścia granicznego Budomierz-Hruszów.

Komendant powiatówki odchodzi na emeryturę

Jak informuje serwis internetowy Nowiny 24, inspektor Janusz Górski zapowiedział dzisiaj rezygnację z funkcji komendanta powiatowej policji w Lubaczowie. Funkcję pełnił przez minione 8 lat. Z końcem lutego br. zamierza odejść na zasłużoną emeryturę. U komendanta wojewódzkiego policji w Rzeszowie znalazł się już raport o zwolnieniu. Następcą kom. Górskiego zostanie wyłoniony w konkursie. Pomagają biednym dzieciom

Bal Charytatywny w Lubaczowie

21 lutego br. w restauracji „Feniks” w Lubaczowie odbył się Bal Charytatywny zorganizowany z inicjatywy Zarządu Oddziału Miejskiego Towarzystwa Przyjaciół Dzieci w Lubaczowie. Dochód z niego przeznaczony został na łagodzenie skutków ubóstwa dzieci w mieście. Impreza mogła się odbyć dzięki sponsorom, którymi byli: Miejski Dom Kultury w Lubaczowie, Restauracja FENIKS, Zespoły muzyczne - Va-Bank i GIN, Miejska Spółdzielnia Samopomoc Chłopska, Ciastkarnia Pani Stefani Sierkowskiej, Hurtownia owoców Pani Weselak, Hurtownia warzyw Pani Baran, Sieć sklepów DOMUS, Sklep Wielobranżowy Pana Krzysztofa Tabaki.

Towarzystwo Przyjaciół Dzieci w Lubaczowie dziękuje za ofiarne współdziałanie na rzecz tworzenia społecznego ruchu pomocy dzieciom w Lubaczowie.

cd. ze str. 1

Powiatowy Establishment I I

wodowo od gminy, wójt czy burmistrz ma szereg sposobów aby ich zdyscyplinować. Przecież zawsze ktoś z rodziny lub znajomych potrzebuje mieszkania, pracy, odroczenia czy umorzenia zobowiązań finansowych. Przy rozstrzyganiu takich spraw może ich łatwo zamienić w posłusznych figurantów.

Panowanie wóldarza gminy jest nie do podważenia. Wprawdzie wójt czy burmistrza można odwołać poprzez powszechne referendum. Ale praktyka wskazuje, że rzadko kiedy ze względu na niską frekwencję się ono udaje. Mają tego świadomość wóldarze gmin. I dlatego niejednokrotnie rządzą według własnego uznania.

Z kolei mocna pozycja burmistrza, wójt czy starosty wiąże się z monopolizowaniem władzy, z przekonaniem, że to tylko oni mają rację. Bywa tak, że wójt czy burmistrz decyduje o obsadzie kadrowej w szkole, rodzaju imprez organizowanych przez GOK o dotacjach dla organizacji pozarządowych. To oni też najczęściej reprezentują gminę na zewnątrz, udzielają wypowiedzi w mediach. Ludzie ci stają się omnibusami. Na każdy temat potrafią się w swoim mniemaniu kompetentnie wypowiadać. Odosobniony jest przykład Gminy Narol, gdzie również kierownicy poszczególnych działów mają szeroką autonomię i mogą udzielać mediom informacji.

Młodzi bez szans

Można postawić pytanie czy w powiecie, gminach brak młodych zdolnych z ambicjami do rządzenia ludzi? Oczywiście, że nie. Z każdym rokiem przybywa osób po renomowanych uczelniach, które mają za sobą starze nawet na zagranicznych uniwersytetach, ale ich szanse na zajęcie foteli burmistrzów czy starosty są nikłe. Aby odnieść sukces na tym polu należy stać się osobą publiczną a nowicjusz ma w tym względzie bardzo ograniczone możliwości. Jak może konkurować z aktualnym burmistrzem, starostą, a więc z ludźmi, którzy **dyktują samorządowymi pieniędzmi które ułatwiają okopanie się w swoich gabinetach i za które kształtują o sobie pozytywny wizerunek**. Przykładem może być wydawany przez prywatnego przedsiębiorcę „Kurier Lubaczowski”. Na wydawanie tego pisma samorządy Cieszanowa, Oleszyc, Horyńca Zdroju, Narola i Starostwo asygnują wielkie pieniądze. Oczywiście z miejsca od zainteresowanych można usłyszeć, że poprzez to wydawnictwo promuje się miasto, gminę powiat. Trudno jednak w pełni uwierzyć w taką argumentację. Wystarczy tylko przejrzeć fotografie publikowane w kolejnych numerach „Kuriera Lubaczowskiego”, aby mieć wątpliwości, czy aby naprawdę chodzi tu o promocję miasta, gminy, powiatu, czy raczej ich wóldarzy. Prawdą jest też, że o wyborze niekiedy decyduje miejsce na liście a ono nie zawsze zależy od pierwszej litery nazwiska kandydata.

Wzajemna głęboka nieufność

Zdawać by się mogło, że ludzie władzy trzymają ze sobą, tworzą więzi, kontaktują się towarzysko i wymieniają doświadczenia. Nic podobnego. Pomiędzy establishmentem nie ma nie tylko więzi, ale panuje wzajemna głęboka nieufność. Nie ma zwyczaju aby wójt czy burmistrz wpadał na pogawędkę do urzędującego za miedzą swojego kolegi na tym stanowisku. Oczywiście czynią to, ale tylko po linii urzędowej poprzez narady czy oficjalne spotkania. Jeszcze w minionym dziesięcioleciu powołany został Związek Gmin powiatu lubaczowskiego stawiający sobie za cel integrację wysiłków do wspólnych przedsięwzięć. Niestety organizacja ta jest w stanie kompletnego letargu. Gminy absolutnie nie są zainteresowane współdziałaniem.

Powiatowa i gminna scena polityczna jest rozbita, rozczłonkowana. Wśród burmistrzów, wójtów występuje dążność do indywidualnych sukcesów. Człowe postacie sprawują władzę w pojedynkę bez oglądania się na innych. Każdy z nich stosuje własną strategię, każdy też pragnie mieć osiągnięcia na własne konto. Wynika to z faktu, że każdy z wójtów, burmistrzów, ma ambicje pozytywnie zapisywać się w oczach wyborców. Najskuteczniejszą do tego drogą są dokonania służące społeczeństwu, a więc obiekty i inwestycje użyteczności publicznej. O sukcesy nie jest jednak łatwo. Dlatego też, trwa indywidualne szukanie dróg i dojść do decydentów. I aby być skutecznym stosując sporą dozę konspiracji wynikającej z wzajemnej nieufności a nawet podejrzliwości.

Marian Ważny

Zwracamy się do naszych czytelników z prośbą o opinie na temat poruszanych w kolejnych artykułach kwestii. Podjęliśmy ten temat ponieważ uważamy, że praca samorządów, które są gospodarzami miast, gmin jak i powiatu pozostawia wiele do życzenia.

Redakcja

cd. ze str. 1

Jubileuszowa Biesiada

czy, „Studia Młodych im. Aleksandra Serwuka” z Elbląga, Jednego Aktora z Jaworzyny Szczakowej. Przez trzy popołudnia i wieczory trwały prezentacje konkursowe i występy dla kuracjuszy i miejscowej ludności, oceniane przez jurorów. Do południa każdego dnia były warsztaty i konsultacje teatralne zespołów z jurorami. W niedzielny wieczór ogłoszono wyniki, rozdano nagrody, na scenie wystąpili laureaci.

Tegoroczne konfrontacje teatralne oceniało profesjonalne jury w składzie: Jan Nowicki, aktor i wykładowca PWST z Krakowa, Krzysztof Sielicki, dziennikarz – krytyk teatralny i kierownik literacki Teatru Polskiego Radia z Warszawy, Tomasz Rodowicz, aktor, reżyser z Łodzi, Bartłomiej Piotrowski, aktor, reżyser i muzyk z Krakowa, Przemysław Tejkowski, aktor i dyrektor Teatru im. W. Siemaszkowej z Rzeszowa. Zespoły rywalizowały o Złote, Srebrne i Brązowe „Rogi Myśliwskie króla Jana” oraz takie same „Misy Borowiny”. Nazwy tych nagród pochodzą stąd, gdyż ponoć w lasach horynieckich polował sam król Jan III Sobieski (stąd róg myśliwski) i on doświadczył leczniczych właściwości miejscowej borowiny i wód siarkowych (stąd misy leczniczej borowiny).

Jurorzy, pod przewodnictwem Jana Nowickiego, postanowili w tym roku przyznać główną nagrodę – Grand Prix, ufundowaną przez Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego, teatrowi „Ecce Homo” z Kielc za spektakl „Padamne, padamne”. Ta grupa teatralna powstała w 1996 r. w Kielcach, współpracuje z absolwentem Mistrzowskiej Szkoły Reżyserii Andrzeja Wajdy - Marcinem Bortkiewiczem w roku ubiegłym zdobyła Brązowy „Róg Myśliwy Króla Jana”. W tym roku reżyser ten sięgnął po powieść Aleksandra Sołżenicyna „Oddział chorych na raka” i z kielecką grupą teatralną zrobił spektakl o nieuniknionej śmierci. Ten spektakl na prestiżowym Fringe w Edynburgu został nagrodzony i zaproszony do Chicago i Włoch.

Złoty Róg Myśliwy Króla Jana wraz z nagrodą ufundowaną przez Zarząd Województwa Podkarpackiego pojechał z teatrem „Heliotrop” do Bielska Białej. Otrzymał go za spektakl „Hotel Szczyście”. Srebrny Róg i nagroda Wójta Gminy Horyniec dostała się w ręce młodym aktorom gimnazjalnych i licealnych z teatru „Puk – Puk” z Świdnika za spektakl „Nasza klasa”. Pięć nastolatów porusza swoje problemy: pierwsza opowiada o emigracji zarobkowej rodzica, co powoduje rozpad rodziny, druga mówi o swojej narkomanii, kolejna o ciąży i braku kontaktu z matką, następna pochodzi z rodziny alkoholicznej. Wszystkie postacie w sztuce wychowują się w patologicznych rodzinach. To zmusza je do pewnych zachowań. Prowadzą dialog z widownią, szukają w niej pomocy. Ta wyreżyserowana przez Katarzynę Mariasiewicz autorska sztuka jest największym osiągnięciem najmłodszego teatru, uczestniczącego po raz drugi w horynieckiej Biesiadzie. Brązowy Róg Myśliwy Króla Jana wraz z nagrodą Dyrektora Centrum Kulturalnego w Przemyśle pojechał z Kompanią Teatralną „Mamro” do Warszawy. Kompania ta przedstawiła ciekawą autorską komedię „Epopeja”, wyreżyserowaną przez Grzegorza Reszkę. Opowiada w niej o kręceniu wojennego filmu. Na skutek kolejnych politycznych i ekonomicznych ingerencji w scenariuszu i finansach, z wielkiej epopei robi się dość żałosna karykatura.

W kategorii indywidualnych dokonań twórczych Złotą Misę Borowiny z nagrodą ufundowaną przez Karpaczką Spółkę Gazownictwa otrzymała Katarzyna Gorczyca za rolę w spektaklu „Dziewictwo”, teatru „Narybek from Poland” z Mysłowic. Srebrna Misa Borowiny z nagrodą Starosty Lubaczowskiego pojechała aż do Sopotu. Otrzymali ją Ewa Ignaczak i Daniel Jacewicz za scenariusz i reżyserie spektaklu „Gaz” teatru „Off de Bicz”. Brązową Misę Borowiny i nagrodę Dyrektora Centrum Kulturalnego w Przemyśle otrzymał Jerzy Połński za reżyserię spektaklu „Komedia” z teatru „Gart” z Katowic. Specjalną nagrodę Wójta Gminy Horyniec otrzymał Ryszard Jakubisiak i kierowany przez niego teatr „Parabuch” z Warszawy za najdłuższe uczestnictwo w horynieckiej Biesiadzie Teatralnej.

Jurorzy podkreślili wysoki poziom artystyczny jubileuszowej Biesiady Teatralnej, co według nich świadczy o żywotności ruchu teatrów niezawodowych. Uczestnicy Biesiady wdzięczni są organizatorom, którymi byli: Centrum Kulturalne w Przemyśle, Urząd Gminy i Gminny Ośrodek Kultury w Horyńcu Zdroju, za gościnność i przyjaźliwą atmosferę pobytu w Horyńcu.

Adam Łazar

Jeszcze o lubaczowskim Zamku (1)

Opowiadania i relacje dot. lubaczowskiego Zamku, dworu przy dawnej ul. Zamkowej, i tego jak jego zabudowania na wzgórzu, zamkowy park i przyległy teren z latami się zmieniał, i jakich wydarzeń był świadkiem, zawsze będą ciekawe. Tym bardziej, że coraz trudniej jest o tych co jeszcze coś na ten temat choćby z najnowszej historii pamiętają, i którzy różnych zdarzeń z tym miejscem związanych byli świadkami. Oto trzy takie relacje, tj.: mego ojca- Eugeniusza Sz. z Lubaczowa, M. Kopfa z Krakowa i J. Salika z Lubaczowa.

Opowiada **Eugeniusz Szajowski** urodzony w roku 1913... „W początkach lat 30- tych chodnik ulicy Zamkowej był z desek, i istniał tylko po lewej stronie, od kościoła po most. Chodziłem nim dziesiątki razy. Zarządcą lubaczowskich posiadłości Gołuchowskich, w tym i zabudowań dworskich „Na Zamku” z przyległościami, był Friser. Potem pełnomocnikiem i zarządcą majątku hrabiego Agenora Gołuchowskiego był jego syn Henryk Friser, dr prawa, adwokat, członek Rady Wydziału Powiatowego w Lubaczowie, przewodniczący Powiatowego Urzędu Rozjemczego ds. Oddłużenia Małej Własności Rolnej, prezes Powiatowego Stowarzyszenia Szkoły Średniej w Lubaczowie. Pracując jako urzędnik w ww. PUR, chodziłem „Na Zamek”, zanosząc Friserowi dokumenty tego urzędu do podpisu. H. Friser mieszkał w głównym budynku Zamku, na lewo od wejścia na wzgórze. Tam do kancelarii majątku w której kasjerem był Kola (Mikołaj) Gonczarow, znosiłem te dokumenty, ten z kolei zanosił je do swego pryncypała, i wnet przynosił mi podpisane. Gonczarow mieszkał w oficynie nad rzeką, u podnóża Zamku. W domku- czworakach u podnóża wzniesienia między rzeką a Zamkiem, mieszkali m.in. Weberowie z synami Janem i Józefem, tymi którzy byli potem redaktorami tygodnika „Maszerować”. Ich ojciec pracował w Wydziale Powiatowym. Byli spokrewnieni z Gonczarowem, Weber miał za żonę jego siostrę.”

Wspomina **Marian Kopf** urodzony w 1926 r... „Była pierwsza niedziela grudnia 1945 r. i leżał śnieg. Moim przyjacielem był Bronisław Dorota, który mieszkał przy ul. Zamkowej, po prawej stronie, ostatni dom przed mostem i rzeką. Jego obydwójce rodzice przed wojną pracowali fizycznie na tzw. Zamku. Ponieważ mimo zakończenia II wojny światowej w Lubaczowie był jeszcze „czas wojenny”, chodziliśmy wszędzie razem, tak było najlepiej i bezpiecznie. Tego właśnie dnia wybraliśmy się razem na „spacer” na zamkowe wzgórze. Po pierwsze było to blisko jego domu, a po drugie, po dokonaniu w lipcu 1945 r. zniszczenia w pozostałym jeszcze budynku Zamku przez wojsko sowieckie (że to niby „pomieszczyki” których należy zniszczyć), chcieliśmy zobaczyć jak tam obecnie jest.

W tym czasie były jeszcze resztki dachu od strony wschodniej, w postaci przede wszystkim drewnianego przęsła i resztek czerwonej dachówki. W pozostałej części tego parterowego budynku, już dachu nie było. Tym bardziej nie było już żadnych drewnianych futryn od drzwi i

okien, ani żadnej podłogi. Mierzyliśmy krokami cały pozostały mur budynku, a ponieważ zawsze nosiłem ze sobą szcicownik, to zapisywałem i narysowałem wewnętrzny planu rozkładu pokoi i korytarzy. Oprócz pobitej dachówki, wszędzie leżało dużo rozbitego szkła, rozbitych jakichś skorup z naczyń i pocięte garnki a nawet resztki połamanych sprzętów, m.in. stylowe krzesło, itp. Różni ludzie, głównie z pobliskiego Ostrowca, ale i z Lubaczowa, przychodzili i rozbierali resztki murów.” [Szkic „Ruiny Zamku od strony północnej”, rysował Marian Kopf, Lubaczów 1946. Rys. udostępniony autorowi artykułu przez M.K.]

Szukałem w myślach jeszcze kogoś, kto mieszkał w pobliżu Zamku, na przymościu Zamkowej czy przy ul. Rejtana, ale... odeszli-

Dorota, niedawno Arkadiusz Przybylski i wielu innych. Za podpowiedzią mego ojca udaliśmy się w połowie lutego w sobotnie przedpołudnie do państwa Salików mieszkających przy ul. 3 Maja, gdzie oprócz rozmowy o Lubaczowie, Salikach, Ozimkach (ród Pani Domu), było i o zamkowym wzgórzu. Opowiada **Jerzy Salik** urodzony w 1933 r... „W latach 1945/46 miałem ok. 12 lat, mieszkaliśmy wówczas z rodzicami przy ul. Rejtana. Jako chłopcy dużo czasu spędzaliśmy nad pobliską rzeką, do której mieliśmy na rzut kamieniem. I latem 1945 r. sły-



szeliśmy ten huk i rumor dobiegający z drugiej strony rzeki, gdy zawałił się postrzelany przez rosyjskich kozaków zamkowy dach. Podziurawione seriami z karabinów krokwie, nie uniosły więźby i wszystko runęło wraz z resztką dachówki, a dachówka tłucze się głośno. Pamiętam nieco resztki tych zabudowań. Na lewo od wejścia na zamkowe wzgórze były ruiny zamku a na prawo mniejszego budynku. Na Zamek laziło się z kolegami, a byli to: Adaś Wiśniowski, Jerzyk Niemiec, Staszek i Czesiek Argasińscy, Felek Białozorski, Maniek Śliwa, Michaś Wróblewski i in. Nas chłopaków interesowały właśnie te ruiny i wejścia piwniczne w zboczu wzniesienia, o których legenda miała głosić, że te lochy mają prowadzić „daleko stąd, a nawet jeszcze dalej”. Nie zaszliśmy jednak daleko, to były jedynie wejścia piwniczne. Ruiny, zakamarki i piwnice niczym lochy, to wciągało chłopaków. Wokół były nie do pogardzenia sady z jabłkami i gruszkami, ale o dziwo zapamiętałem najbardziej nie te owoce pełne i dorodne, ale te bliskie chłopięcej wyobraźni... malutkie jabłka rajske i pyszne gruszki gniłki. Szukaliśmy też amunicji i różnych „szpeji”, i znajdowaliśmy kule i gaz-maski. Na terenie Zamku dla takich chłopaków jak ja, było atrakcyjne i zimą, kiedy to zamrożone stawy służyły nam za lodowiska, a zbocza zamkowego wzniesienia za stok do zjazdów na sankach, butach i na czym się tylko da.”

Tyle wspomnień możliwych do ujęcia w jednym wydaniu Kresowiaka. Zatem m.in. o „Antku z Zamku”, ucieczce z zamkowego wzgórza przed wilkami, o obozie harcerskim i festynach... cdn.

Adam Szajowski

„Spojrzenie pełne miłości”

Bardzo często narzekamy na młodzież, przypisujemy im konsumpcyjny stosunek do życia i negowanie różnych wartości.

Jak się okazuje jednak, bardzo wielu młodych ludzi wykonuje wspaniałą pracę, w pełni zasługując na miano człowieka.

Do takich osób należą m.in. dziewczyny z SP nr 2 w Lubaczowie Olga Kubrak, Magdalena Stapor, Monika Stapor, Aleksandra Wach. Te cztery uczennice stworzyły organizację ASPO, zajmującą się pomocą dla zwierząt. Nie tylko same dokarmiają bezdomne zwierzęta, znajdują dla nich dom, także zorganizowały zbiórkę pieniędzy, przeznaczonych dla schroniska „Kundelek” oraz na ratowanie koni w fundacji Pegasus.

Olga, Magda, Monika, Ola to przykład pięknej, humanitarnej postawy wobec naszych braci młodszych, to przede wszystkim osoby, dla których wrażliwość na ból i cierpienie zwierząt stała się głównym motorem ich działania- bardzo skutecznego zresztą.

Dziewczyny nie tylko same prowadzą akcję pomocy, zachęcają też inne osoby do zainteresowania się losem zwierząt.

Nie robią tego dla popularności. Nie z powodu nudy. Robią to, bo tak dyktuje im serce. A za swoją pracę mają pełne miłości spojrzenie uratowanych zwierząt. I tego nie zastąpi żadna nagroda.

Barbara Thieme

Odszedł brat słynnego „Tygrysa”

Słowa pożegnania przed grobem Franciszka Ważnego

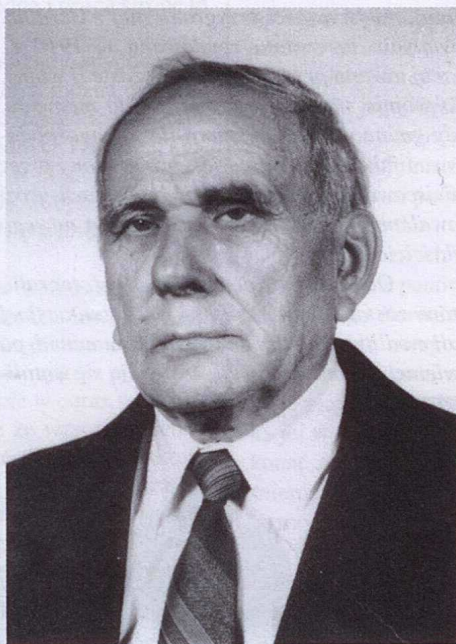
Na wieczną wartę odmeldował się były partyzant Franciszek Ważny z Cieszanowa. Rozstajemy się z nim, bo taki jest człowieczy los. Nikt go nie uniknie. Chociaż świadomość ta towarzyszy nam przez całe życie, ciężko przychodzi godzenie się z tą nieubłaganą koniecznością. Sięgamy więc po słowo, by przez nie oddać uczucia łączące nas ze zmarłym.

Przeglądając się jego życiu mamy wrażenie jakbyśmy patrzyli na dzieje tych stron. Dzieciństwo i młodość spędzona w Rudzie Różanieckiej i w szkole zawodowej w Rudniku. Później jest wojna i jego służba w AK. Będąc w partyzantce nie raz zaglądała mu śmierć w oczy. I równie trudne lata powojenne. Służba w ramach wojska na kolei, prowadzenie ze współnikiem sklepu, praca w przedsiębiorstwie budowlanym. Przede wszystkim jednak Franciszek był rolnikiem i pole było żywicielką jego rodziny. Należał do światłych rolników wciąż modernizującym swoje gospodarstwo. Zanim maszyny trafiły na pola w jego ręku przez długie lata była kosa, widły i pług. Dzień dla niego zaczynał się gdy blade gwiazdy a kończył się gdy znowu pojawiały się na niebie. Nie było w jego życiu dróg na skróty. Nic mu nie było dane z góry. Do wszystkiego dochodził ciężką wręcz katorżniczą pracą. Stąd też łatwiej mu było zdać trudny egzamin jako ojca rodziny. Jego czwórka dzieci Halina, Staszek, Rysiek i Janek idą godnie przez życie. Z dumą to samo oczywiście można powiedzieć również o jego licznych wnukach.

Dla mnie szczególnie fascynująca była u niego otwartość na świat, na kraj, na ludzi. Czuł się współodpowiedzialny za swoje miasto, gminę. I dlatego też wprzął się w służbę społeczną. Przez wiele lat był ławnikiem, radnym. Dodajmy, że był samorządowcem w czasach gdy za posiedzenia nie pobierało się pieniędzy. Dla niego nie było dnia bez oglądnięcia w telewizji dziennika, bez przeczytanej gazety, fragmentu książki i pogawędek z sąsiadami. Każdy wymarsz czy wyjazd do miasta na nabożeństwo, na zakupy czy do lekarza zawsze się wiązał z licznymi kontaktami towarzyskimi z ludźmi.

Zawsze znajdował czas na rozmowy ze znajomymi i poznanie wciąż nowych osób. I może dlatego był chodzącą encyklopedią o ludziach z naszych stron. Był bardzo towarzyski. W jego kontaktach z ludźmi nie było nic koniunkturalizmu czy wyrachowania. Odwiedzał krewnych i przyjaciół gdy u nich była radość bo imieniny, chrzciny, wesele. Ale i pielgrzymował do nich w odwiedziny, aby nieść słowa otuchy gdy powaliła ich choroba, czy miało miejsce jakieś inne nieszczęście. Po prostu cechowała go bezinteresowność. Ten człowiek pod koniec życia z racji pogarszającego się stanu zdrowia i trudności z chodzeniem musiał nader boleśnie przeżywać postępującą rezygnację kontaktów z ludźmi.

Wraz z odejściem Franciszka kończy się jedna epoka w jego rodzinie, kończy się nader istotny rozdział w historii tego rodu, którego młodość przypadała na lata wojny. Franciszek był ostatnim z żyjących bratem Władysława – słynnego „Tygrysa”, któremu w odległej Francji postawiono pomnik a w jego rodzinnej wsi Rudzie Różanieckiej jest szkoła nazwana jego imieniem. Franciszek był dumny z żarliwego patriotyzmu i bohaterstwa brata.



Pieczołowicie przechowywał go w swej trojskliwej pamięci i był pod jego przemożnym wpływem.

Jest ostatnim, który w dzieciństwie i w młodości z racji ojca, który był u barona w Rudzie Różanieckiej kucharzem, był w pałacu a wnuka barona woził na sankach. Wnuków mieszkający w Warszawie już jako siwy mężczyzna przypominał o tym epizodzie Franciszkowi, gdy go przed paroma laty odwiedził. Był też ostatnim żołnierzem AK tych stron biorącym udział w największej bitwie partyzanckiej w Puszczy Solskiej w czasie II wojny światowej. Był ostatnim!... Jakże smutno i okrutnie te słowa brzmią. Już nikt tak barwnie jako naoczny świadek nie będzie przetaczał obrazów z tamtych lat: barwnego życia za pałacowym murem, partyzanckich epizodów. Już nigdy więcej nie zobaczymy go na uroczystości z udziałem kombatanów.

Możemy śmiało powiedzieć, że Franciszek w rodzie Ważnych, po jego bracie Władysławie, jest kolejnym słupem miłowym, drogowskim w czasach pokoju wskazującym pielgrzymom, którymi my jesteśmy kierunek dalszego marszu przez życie.

Maszerujmy więc tak, aby Franciszek był z nas dumny. Niech ideały, które jemu były tak bliskie, również nam w życiu przyświecają. Żyjmy tak aby być godnymi jego wzniosłego ducha, który bierze nas po swe opiekuńcze skrzydła. A więc praca, stawianie czoła trudnym wyzwaniom i otwartość na świat, na ludzi.

Właśnie na ludzi. Żyjemy bowiem w czasach gdy zanikają więzy sąsiedzkie, w których kontakt z człowiekiem zastępuje telewizor. W rezultacie potęguje się obcość, podejrzliwość a w chwilach trudnych gorzkie poczucie osamotnienia. Rzeczywistość ta była obca Franciszkowi. Swoim postępowaniem, sposobem bycia, towarzyskością, głosił pochwałę tradycyjnym wartościom, których teraz nam tak brakuje, jak przyjaźń, serdeczność, koleżeńskość.

Będzie żył długo we wdzięcznych sercach swojej rodziny a także przyjaciół i znajomych. Składamy dzisiaj ostatni smutny hołd człowiekowi, który wzbogacał nasze życie i był sumieniem mieszkańców naszego miasta.

Marian Ważny

KRESOWIAK GALICYJSKI

Adres redakcji: 37-611 Cieszanów, ul. Leśna 9, tel. kom. 661 631 213
Wydawca: Wydawnictwo Kresowiak, Rzeszów, ul. Zbyszewskiego 8/25, tel. (017) 856 86 99

www.kresowiakgalicyjski.republika.pl

Redaktor naczelny: Marian Ważny

Zastępca redaktora naczelnego: Lidia Świder

Współpracują: Adam i Eugeniusz Szajowsky, Wiesław Kołodziej, Adam Łazar, Tomasz Róg, Zbigniew Wróbel, Renata Piątek.

e-mail: kresowiakgalicyjski@wp.pl

Prenumeratę Kresowiaka Galicyjskiego przyjmują jednostki „Ruch” S.A.

Druk: Drukarnia KOLOR-DRUK, 37-500 Jarosław, ul. Podzamcze 28b, tel./fax: (016) 621 62 31. www.kolordruk.com.pl
 e-mail: kolordruk@onet.pl

Synagoga w Wielkich Oczach na wystawie w Berlinie

Często o unikalnej wartości rodzimych zabytków przekonujemy się dopiero, gdy to inni zwrócą nam na nie uwagę. Na przełomie 2008 i 2009 r. w berlińskim Centrum Judaicum czynna była wystawa zatytułowana „War hier eine Synagoge?” - „Czy tutaj była synagoga?”. Wśród kilkunastu wystawionych fotografii znalazł się również znany mieszkańcom okolic Lubaczowa widok niszczonej synagogi w Wielkich Oczach. Ekspozycję odwiedził i przekazał nam o niej wiadomość Stanisław Baran, zamieszkały w Berlinie, a urodzony w Kobylnicy Wołoskiej, badacz i miłośnik rodzinnych stron.

Na wystawę złożyły się fotografie wykonane przez polskiego artystę fotografa Wojciecha Wilczyka. Widok synagogi w Wielkich Oczach najwyraźniej znalazł upodobanie w oczach artysty, bowiem jej fotografia znalazła się również na plakacie towarzyszącym wystawie. Plakat ten rozmieszczony był w wielu punktach Berlina. Synagoga wielkoocka trafiła również na łamy „Berliner Zeitung” z 25 listopada 2008 r., gdzie zamieszczone zostało omówienie wystawy autorstwa Tomasza Kurianowicza. Tekst opatrzone wymownym tytułem nawiązującym również do losów zabytku z Wielkich Oczu: „Od domu bożego do sklepu spożywczego. Fotografie Wojciecha Wilczyka przypominają o niszczących synagogach w Polsce”.

Podtytuł wystawy wskazuje na szerszy kontekst problemu synagog polskich opuszczonych lub zamienionych na inne niż sakralne funkcje po dokonanych przez hitlerowskich Niemców zagładzie społeczności żydowskiej. Wiele z tych budynków, w tym trzy zachowane w okolicach Lubaczowa synagogi (Cieszanów, Stary Dzików, Wielkie Oczy), po okresowym użytkowaniu na cele społeczne lub gospodarcze, obecnie popadają w ruinę. Powraca wywołane ponownie przez wystawę pytanie co zrobić, by uratować opuszczone synagogi, cenne świadectwa wielokulturowości dawnej Rzeczypospolitej?

Wystawa i artykuł red. Kurianowicza w „Berliner Zeitung” na to pytanie nie odpowiada, ukazuje jedynie sam problem w kontekście losów poszczególnych budowli, w tym też interesującego nas zabytku. Cytat z artykułu: „... Fotografie Wilczyka pokazują dawne synagogi, które obecnie popadają w ruinę lub służą celom komercyjnym. Jedenaście fotografii artysty wystawionych jest w Centrum Judaicum w synagodze berlińskiej przy Oranienburger Strasse 28/30; wystawa zorganizowana została przy współpracy z Instytutem Polskim w Berlinie (ekspozycja ta od 16 stycznia 2009r. pokazana będzie w Galerii Atlas Sztuki w Łodzi). Broszura informacyjna towarzysząca wystawie

zawiera wzmianki historyczne o tych domach bożych. Po względem architektonicznym godna podziwu jest synagoga w Wielkich Oczach (foto), miejscowości przygranicznej z Ukrainą. Świątynia ta została zbudowana w 1910 r., a zrujnowana przez nazistów w czasie II wojny. Po wojnie stała opuszczona, aż do momentu, gdy gmina wiejska postanowiła ją zagospodarować jako punkt skupu jaj, prowadzony przez miejscową spółdzielnię. Dziś budynkowi grozi zawalenie, czeka na rozbiórkę lub na nowego właściciela.

Obserwując pozostałe 10 fotografii, które zostały rozwieszone w reprezentacyjnej sali modlitwy, między okazałymi kolumnami, po świetnej ich rekonstrukcji, nasuwają się wątpli-

kiej z roku na rok ulega bowiem pogorszeniu. Kilkanaście lat zostało już straconych. A działać należy szybko. Ciągłe nie są rozstrzygnięte jeszcze kwestie własnościowe, które od dłuższego czasu blokują podjęcie planowanych przez władze gminy konkretnych działań. Mimo trudności w tym zakresie należy mieć mimo wszystko nadzieję, że ten rok okaże się dla synagogi w Wielkich Oczach przełomowy i przyniesie decyzje, które przyczynią się w najbliższym okresie do jej remontu i adaptacji na cele kulturalne.

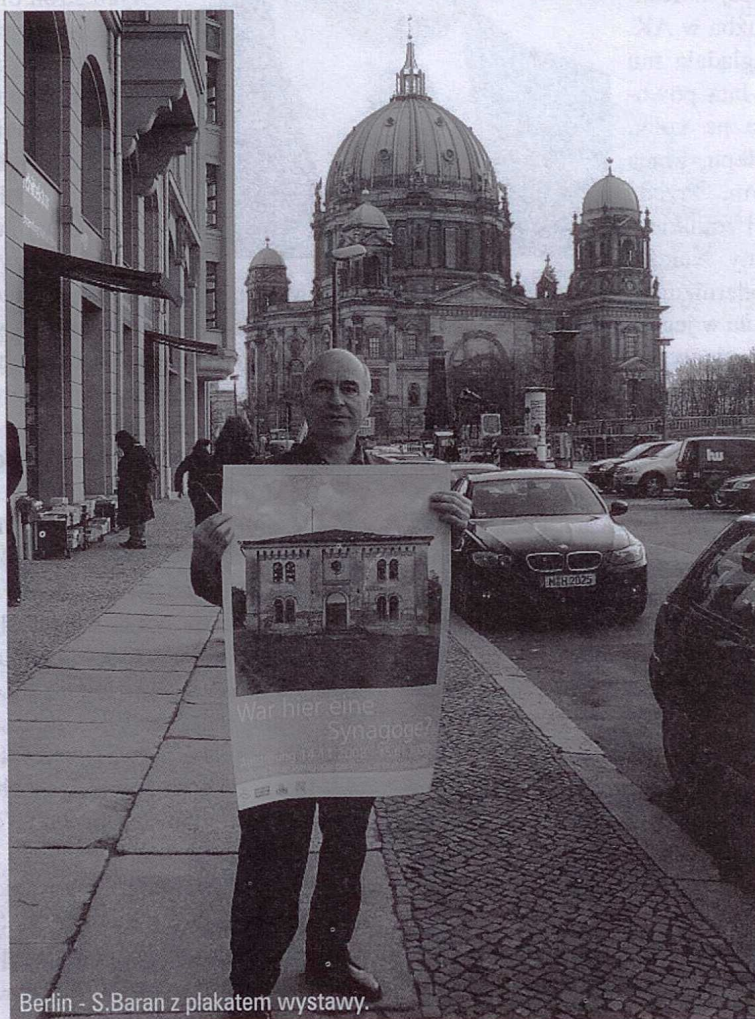
Zabytek ten i wiążące się z nim problemy to z pewnością duże wyzwanie dla lokalnej społeczności i władz samorządowych. Bez charakterystycznej bryły synagogi trudno wyobrazić sobie widok Wielkich Oczu. Zabytek ten tak silnie wrósł w lokalny pejzaż, że nie można sobie pozwolić na jego stratę. Podobnie przedstawia się również problem wielkooockiej cerkwi. Inwestowanie w zabytki, w poprawę estetyki i promocję walorów kulturowych może przynieść tylko same korzyści dla społeczności Wielkich Oczu. Nie wolno tracić tego głównego celu z pola widzenia, nawet, jeżeli problemy prawno-finansowe wydają się trudne lub nawet niemożliwe do pokonania.

Dopóki coś się nie poprawi na lepsze o smutnej kondycji synagogi wielkooockiej przypominają nam i – coraz głośniejszą – będą nam przypominać – osoby spoza regionu, artyści, miłośnicy historii, ale też zwykli ludzie wrażliwi na piękno. Może właśnie to środowisko będzie wsparciem w staraniach władz gminy dla uratowania tego cennego zabytku. Wystawa fotografii Wojciecha Wilczyka udostępniona obecnie w galerii Atlas Sztuki w Łodzi, w ciągu 2009 i 2010 roku pokazana będzie w Pradze, Paryżu i w Tel Avivie. Wszędzie tam, gdzie wyeksponowane zostanie zdjęcie niszczonej synagogi wielkooockiej, będzie się rozlegać wezwanie o ratunek dla tego cennego zabytku.

**Stanisław Baran,
Janusz Mazur**

„War hier eine Synagoge?” - „Czy tutaj była synagoga?”, wystawa fotograficzna Wojciecha Wilczyka, Centrum Judaicum, Nowa synagoga w Berlinie, listopad 2008 – styczeń 2009; Atlas Sztuki w Łodzi, styczeń-luty 2009; Centrum Kultury Zamek, Poznań, marzec-kwiecień 2009; Polski Instytut w Pradze, czerwiec-lipiec 2009; Muzeum Żydowskie w Paryżu, wrzesień-październik 2009; Tel-Aviv Museum, Tel-Aviv, styczeń-luty 2010; Kunstsammlungen Chemnitz, 2010

Główny organizator wystawy: Centrum Sztuki Współczesnej Zamek Ujazdowski w Warszawie.



Berlin - S. Baran z plakatem wystawy.

wości, czy sprzedaż tego walącego się budynku będzie dla niego przysłowiową deską ratunku. Inne synagogi po odnowieniu nie posiadają wyglądu zgodnego z ich pierwotnym przeznaczeniem ...” (tłumaczenie z języka niemieckiego Stanisław Baran).

Tutaj dochodzimy do postawionego w tytule wystawy pytania, w którym brzmi wątpliwość, czy w widocznym na zdjęciu zrujnowanym budynku była niegdyś synagoga i czy po ewentualnym zagospodarowaniu będzie on nosił w sobie cechy żydowskiej świątyni. W tym ostatnim względzie możemy być pewni, że pod opieką konserwatorów nie straci swej wyjątkowej architektury. Byle tylko w końcu zdecydowano się na jego remont.

Stan zachowania synagogi wielkoooc-

KŁOPOTLIWE ODPADY (II)

Z dniem 1 stycznia br. zostało zamknięte wysypisko w Lubaczowie i odpady wywożone są do Składowiska Odpadów w Młynach. Wiąże się to z radykalnym, bo aż o 60 – 70 % wzrostem kosztów ich wywozu. Koszt za 1 tonę wywożonych śmieci wynosi 180 zł plus VAT. Do tego dochodzą koszty transportu, a trasa do Młynów w jedną i drugą stronę to około 140 km drogi.

Problem który od szeregu lat był przez samorządy spychany na boczny tor dał o sobie znać ze zdwojoną siłą. Już teraz można usłyszeć opinie dlaczego tak drogo? Czy nie należało znaleźć innego rozwiązania niż wywożenie śmieci aż do odległych Młynów? Trudnych i zarazem kłopotliwych pytań pojawia się więcej. Prawdą jest, że w minionych latach problem ten zbagatelizowany został przez samorządy. A była okazja aby ze śmieciami uporać się definitywnie poprzez budowę własnego powiatowego wysypiska.

Chociaż wzrost cen został przez mieszkańców zaakceptowany, to jednak występują wyjątki. Oto prezes Spółdzielni Mieszkaniowej Edward Drozda z niepokojem sygnalizuje narastające zjawisko podrzucania przez właścicieli domków jednorodzinnych śmieci do pojemników spółdzielczych. Nadal też stosowana jest praktyka, na szczęście w coraz węższym zakresie, wywożenia śmieci do lasu. Niestety wraz ze wzrostem cen te zjawiska się nasilają. Aby im zapobiegać winne być podjęte dodatkowe zarządzenia regulujące te kwestie. I tak nie bardzo wiadomo jak traktować takie odpady jak gałęzie, gruz, skoro nie będzie można ich wywozić na wysypisko? Już teraz występują przypadki, że gruz, popiół, koszona trawa ładowana i ubijana jest do kublów.

Swoją drogą o uchwaleniu nowych zasad i cen odbioru odpadów nie zostało na czas poinformowane społeczeństwo Lubaczowa. Władze miasta w tej kwestii nie podjęły szerszych działań. A przecież nie bez znaczenia jest społeczna akceptacja tych zmian.

Skoro nie udało się zbudować powiatowego wysypiska, powstała idea budowy Zakładu Zagospodarowywania Odpadów. Władze miasta Lubaczowa są już na etapie kończenia jego dokumentacji. Zakład ten usytuowany będzie na terenie dotychczasowego wysypiska na Mazurach. W jego ramach funkcjonować będą 2 taśmociągi. Odpady będą sortowane na organiczne, makulaturę, plastik, torebki foliowe i różnego rodzaju kartony i opakowania. Tutaj też będą one ładowane na trzy samochody o ładowności do 10 ton i powędrują do Młynów. Władze miasta liczą, że do tej inwestycji przyłączyć się ościennie gminy przede wszystkim gmina Lubaczów, Cieszanów, Oleszce i Horyniec Zdrój. Natomiast wójt gminy Wielkie Oczy twierdzi, że korzystniejszym dla nich rozwiązaniem są Młyny. Z kolei Gmina Narol póki co może korzystać jeszcze z własnego wysypiska.

Podstawową drogą do ograniczania ogólnej ilości śmieci i tym samym obniżenie kosztów ich wywozu jest ich segregacja, którą w znacznym zakresie Przedsiębiorstwo Usług Komunalnych Produkcyjnych i Handlu w Lubaczowie już prowadzi. Na placu widzimy bele sprasowanego plastiku, opakowań, papieru. Problem jednak w tym mówi szef Przedsiębiorstwa Usług Komunalnych Produkcyjnych i Handlu Antoni Greń, że nikt nie jest zainteresowany ich odbiorem. Po prostu brak systemu skupu makulatury. Okazuje się, że lepiej opłaca się wycinać lasy na papier niż produkować go z makulatury.

Gminy obarczono odpowiedzialnością segregacji a natomiast nie wykazano inicjatywy co dalej. A więc nie zabezpieczono odbiorców wysegregowanych odpadów. – mówi Edward Rogala – kierownik Wydziału Rolnictwa, Geodezji i Ochrony Środowiska. Tymczasem wyprodukowanie 1 tony papieru wymaga wycięcia około 17 drzew, zużycie 7,6 KW, powoduje zanieczyszczenie około 440 tys. litrów wody. Natomiast zastosowanie makulatury w produkcji papieru zmniejsza zużycie energii 2,5 - krotnie, toksyczności ścieków papierniczych o 35%

Brak możliwości zbytu wysegregowanych surowców powoduje, że koszty funkcjonowania systemu znacznie przewyższają dochody. Tymczasem warto pamiętać, że za pozbywanie się odpadów zmieszanych musimy drożej płacić. Natomiast segregowane odbierane są bezpłatnie. Problem ten już w przyszłym roku będzie musiał być definitywnie rozwiązany.

W szeroko pojętej ochronie środowiska kwestia odpadów staje się kluczowa. Stanowi ona egzamin dla samorządów, mieszkańców jak też dla służb bezpośrednio za zbiorę, wywóz i składowanie odpadów odpowiadających. W ochronie środowiska nic się nie da oszukać, zamienić w słowa, obietnice. Każde zaniedbanie, prowizorka, droga na skróty wkrótce daje o sobie znać zwielokrotnionymi konsekwencjami.

Marian Ważny

DONOS RZĄDZI MIASTEM (5)

Zamieszczamy kolejny odcinek głośnego reportażu, który w 1961 roku ukazał się w jednej z centralnych gazet. Reportaż ten wywołał „trzęsienie ziemi” w Lubaczowie, zmiotł władze powiatowe i spotkał się z licznymi komentarzami w prasie krajowej. Zamieszczony tekst pochodzi z książki autora reportażu „Nie ma ucieczki od ludzi”.

Przyszła pewnego razu do dyrektora – wtedy kiedy nie jeszcze nie zapowiadała jego klęski, wtedy kiedy wydawało się, że wraz z żoną sięga szczytów powiatowej kariery – pacjentka. Niepozorna kobiecina. Żona miejscowego luminarza (mąż był wówczas „na szkole”). Dyrektor szpitala potraktował pacjentkę, jak każe zwyczaj byłych lekarzy wojskowych, tzn. dość szorstko.

Wśród licznych procesów – satelitów, narosłych przy macierzystej sprawie „dwu panów dr” zwróciła uwagę reportera rozprawa przeciw pielęgniarkie Borucie. Pielęgniarka Boruta z pogotowia dawała stale zastrzyki żonie owego luminarza. Pewnego dnia pacjentka przyszła do Boruty z zastrzykami zagranicznymi „Varicoid”. Zastrzyk ten (dożylny) mają prawo tylko dawać lekarze, jednak wskutek prośb chorej i z uwagi na jej wysokie stanowisko społeczne pielęgniarka zgodziła się sama dokonać zastrzyku. Ponieważ w pudełku na zastrzyki znajdowało się wyjaśnienie po niemiecku, a pielęgniarka niemieckiego nie знаła, lek został wstrzyknięty domięśniowo. Komplikacje wynikły później w chorobie chora przepisała niewłaściwie zastosowanemu zastrzykowi – stąd proces. Opinie biegłych nie stwierdziły bezpośredniego związku między niewłaściwie zaaplikowanym zastrzykiem a pogorszeniem się stanu zdrowia chorej – niemniej jednak sąd powiatowy skazał pielęgniarkę na 3 miesiące aresztu. Votum separatum od wyroku złożył tylko... sam sędzia prowadzący rozprawę.

Z tak zwanej dokumentacji:

Z protokołu przesłuchania świadka 25 maja 1960 roku: „Po powrocie z sanatorium udałam się do dyrektora szpitala powiatowego z listem ordynatora Smolińskiego, który prosił dyrektora szpitala, aby ten podjął się zabiegu. Zapytał: co pan chce – plazmę czy zabieg? Ja nie zgodziłam się na zabieg **tutaj** i prosiłam o skierowanie do Lublina. Tu dodaję, że nie chciałam się zgodzić, **bo nie mam zaufania** do tego lekarza. On od początku traktował mnie lekceważąco. Gdy po niewłaściwym zabiegu (chyba zastrzyku? - przyp. mój, S.K.) byłam u dyrektora, ten gdy mnie zobaczył, powiedział: a pewnie już umrzesz, tak żeś się roztelepała, lecz my ci to pomożemy. Mówił mi na ty. Następnego dnia przyszłam, pytam go, co robić by ratować zdrowie, to on odpowiedział: co ci dobrze zrobi, to sobie zrób, jak będę miał czas, to zrobię zastrzyk, a jak nie to „pa! pa!“. A potem jak stawałam przed komisją, to odmówiono mi karetki pogotowia i przez cały czas mojej sprawy nazywano mnie histeryczką. Pielęgniarka Boruta podobnie, zamiast mi przyjść z pomocą – chępiła się, że nie jest dziwką ze wsi, pewnie wystarczył jej kurs, nie potrzebowała dwuletniej szkoły pielęgniarskiej jak inne”.

Wyjaśnienie dyrektora (ujęte w protokół przesłuchania świadka): „Wyjaśniam, że skoro chora nie zgodziła się na zabieg w Lubaczowie, nie mogłem jej skierować do Kliniki Medycznej w Lublinie gdyż według odpowiednich przepisów szpital powiatowy może skierować tylko do wojewódzkiego. Wyjaśniam też, że dyrekcja szpitala powiatowego w Lubaczowie nie potraktowała, jak powiada akt oskarżenia, „pobłażliwie” chorej, stwierdziła tylko, że w danym przypadku chorobowym nie posiada kompetencji z powodu braku neurologa”.

„To Wy pierwsi byliście przeciwni temu aby fałsz i krzywda górowały nad prawdą i sprawiedliwością. To dla Was pierwszych interes cierpiących stał się rzeczą ważniejszą od klik i kacyków z ich chorobliwymi ambicjami. To Wy położyliście kres praktykom, które można porównać, z zasadami jakie głosił Fryderyk Nietzsche. Społeczeństwo podziękowało WAM za WASZĄ decyzję wybierając mnie na wiceprzewodniczącego ZBoWiD i przewodniczącego związku pracowników zdrowia... Jest mi przyjemnie, że nie splamiłem dobrego imienia bojownika” (z listu dr B. do Komitetu Powiatowego Partii w Lubaczowie, złożonego na ręce I sekretarza, po ponownym przyjęciu dr B. do pracy w rosarni). Do listu dołączony był wielostronicowy memoriał pt. „Spostrzeżenia i wnioski dotyczące służby zdrowia w pow. lubaczowskim”.

Stefan Kozicki

16 stycznia

W Łukawcu Stanisław L. na szkodę Urzędu Gminy w Wielkich Oczach dokonał wyrębu i kradzieży drewna olchowego wartości 200 zł.

20 stycznia

W Cieszanowie nieznany sprawca włamał się do samochodu vw passat własności Adama K. i dokonał kradzieży radia CB. Włamania dokonał też do samochodów fiat 126p własności Daniela B. i do forda własności Mariusza S.

22 stycznia

W Cewkowie Robert N. pod adresem Moniki N. kierował groźby karalne.

W Majdanie Lipowieckim nieznani sprawcy do tkliwie pobili Mariusza Ś.

27 stycznia

W Gimnazjum w Baszni Dolnej podczas rozgrywek w hali sportowej pobity przez uczniów został Szymon Ż.

W Lubaczowie nieznany sprawca włamał się do samochodu vw polo własności Jerzego Z. i dokonał kradzieży radioodbiornika wartości 250 zł.

30 stycznia

W w uroczysku Latoszyce – Lubomierz, będący terenem polowań Koła Łowieckiego Hubert w Oleszycach nieznany sprawca kłusował jelenia.

31 stycznia

Na trasie Ruda Różaniecka – Huta Różaniecka patrol policyjny do kontroli drogowej zatrzymał samochód audi prowadzony przez Sebastiana R. W jego wnętrzu było 2440 paczek papierosów bez polskich znaków akcyy.

Policjanci Posterunku Policji w Narolu na trasie Huta Różaniecka – Ruda Różaniecka do kontroli drogowej zatrzymali samochód audi. Kierował nim 38-letni mieszkaniec Rzeszowa. Wnikliwa kontrola przewożonego bagażu pozwoliła na ujawnienie dużej ilości papierosów bez polskich znaków akcyy wewnątrz pojazdu. Przewiezione do komendy papierosy zostały przeliczone, co dało wynik 2440 paczek.

2 lutego

W domu mieszkańca jednej podlubaczowskiej miejscowości policjanci znaleźli 18 sztuk różnego rodzaju broni. Część jest w bardzo dobrym stanie technicznym.

Mężczyzna ten od kilkunastu miesięcy pozostawał w zainteresowaniu Policji. Informacje uzyskiwane przez funkcjonariuszy wskazywały na to, że nielegalnie gromadzi on na własne jak twierdził, kolekcjonerskie potrzeby między innymi broń oraz inne militaria. Policjanci KPP w Lubaczowie weszli do domu kolekcjonera. Na ścianach domu zawieszane były różnego rodzaju rewolwery, pistolety i karabiny. Wstępne oględziny niektórych jednostek broni wskazują na ich bardzo dobry stan techniczny. Broń funkcjonariusze zabezpieczyli do dalszych badań. Eksperci wypowiedzą się czy traktować ją jak broń, czy jako eksponaty kolekcjonerskie pozbawione cech broni.

4 lutego

Dyżurny komendy Policji w Lubaczowie został powiadomiony o włamaniu do jednego ze sklepów w Oleszycach. Policjanci na miejscu zdarzenia zabezpieczyli ślady włamania oraz ujawnili próby pokonania zabezpieczeń w innych sklepach. Już około południa funkcjonariusze z posterunku w Oleszycach ustalili jednego z włamywaczy. Podejrzanego zatrzymali policjanci sekcji kryminalnej. W komendzie 19-latek Marcin C. złożył wyjaśnienia. Jako drugiego sprawcę wskazał swojego brata bliźniaka Wojciecha. Skradzione ubrania i bilon w kwocie 24,44 zł policjanci odnaleźli



ukryte w opuszczonych zabudowaniach. Zostaną one zwrócone pokrzywdzonym.

5 lutego

W godzinach południowych do komendy w Lubaczowie zadzwonił nietrzeźwy mężczyzna. Informował, że posiada bombę i nie może jej rozbroić. Fakt ten potwierdził telefonicznie również jego sąsiad. Policjanci natychmiast udali się pod adres zgłaszającego w Nowym Siole. Na podwórzu szybko funkcjonariusze odnaleźli sporych rozmiarów pocisk artyleryjski (szer. 15 cm i długość 60 cm.) oraz pięć sztuk amunicji. Wstępnie 44-letni Adam B. wyjaśnił, że niebezpieczne militaria znalazł w lesie. Zatrzymany mężczyzna kierował również groźby karalne pod adresem Wiesławy S. Według uzyskanych przez policjantów dodatkowych informacji zdarzało się w przeszłości, że mieszkaniec Nowego Siola groził wysadzeniem wioski i posterunku policji w Cieszanowie.

W Nowym Dzikowie wybuchł pożar stodoły drewniano – murowanej. Spaleniu uległa przyczepa z ciągnikiem, młockarnia. Właściciel Paweł O. poniósł straty w wysokości 30 000 zł.

6 – 7 lutego

W Cieszanowie nieznany sprawca w budynku Poczty i sklepie Delicia wybił szyby. Straty oszacowano na 1840 zł.

7 lutego

W Horyńcu Zdroju patrol policyjny do kontroli drogowej zatrzymał Bronisława W. jadącego na motorowerze. W wydychanym przez niego powietrzu było 2,06 promila alkoholu.

W Horyńcu Zdroju nieznany sprawca przywłaszczył sobie znaleziony w autobusie portfel z dokumentami, kartą bankomatową, 600 zł i 400 hrywien będący własnością Zbigniewa O.

W Szczutkowie patrol policyjny do kontroli drogowej zatrzymał ciągnik wladimiriec. Jego kierowca Jan S. prowadził traktor pomimo zakazu sądowego.

8 lutego

W Cewkowie patrol policyjny do kontroli drogowej zatrzymał samochód vw golf. W wydychanym powietrzu kierowcy Adama W. było 1,60 promila alkoholu.

9 lutego

O godzinie 10.00 KPP została powiadomiona o wypadku drogowym na trasie Stary Lubliniec – Zamch. Zgłaszający informował o pojeździe, który uderzył w drzewo i nieprzytomnych osobach w środku. Na miejsce natychmiast udały się wszystkie służby ratownicze. Niestety dla 24-letniego kierowcy fiata na pomoc było już za późno. Poniósł on śmierć na miejscu. Pasażerka, 62-letnia mieszkanka Kraśnika, trafiła z niezagrażającymi jej życiu obrażeniami do szpitala. Policjanci zabezpieczyli ślady na miejscu wypadku. Wstępnie wskazują one na to, że samochód na łuku drogi wpadł w poślizg. Następstwem tego było kolejno zjechanie na przeciwny pas ruchu, na pobocze i uderzenie w drzewo.

Do innego zdarzenia drogowego doszło również tego samego dnia na trasie Mołodycz Sieniawa. W czołowym zderzeniu samochodu osobowego marki volkswagen i fiat nikt nie odniósł poważniejszych obrażeń. Policjanci ustalili, że winę za zderzenie ponosi 28-letnia kierująca volkswagenem. Za spowodowanie kolizji drogowej została

ukarana mandatem karnym. Kierujący samochodami byli trzeźwi.

9 – 10 lutego

W Kadłubiskach nieznani sprawcy w świetlicy wybili w trzech oknach szyby.

11 lutego

W Lubaczowie Roman K. na szkodę Lesława Ż. dokonał kradzieży 1000 euro i 50 zł oraz 770 zł na szkodę Jana A.

W nocy policjanci patrolujący okolice rynku w Lubaczowie zauważyli kobietę pijącą alkohol. Podczas legitymowania zaczęła się ona awanturować. W tej sytuacji policjantom nie pozostało nic innego jak przewieźć ją do KPP w celu sprawdzenia stanu trzeźwości i zatrzymania do wytrzeźwienia. Podczas pobytu w celi 42-letnia Alicja K. miała na tyle siły aby oderwać jedną z listew wykończeniowych stolika, pomimo jej solidnego mocowania. Jak widać słaba płęć też potrafi. To jej ponad dwudziesta wizyta w komendzie w celu wytrzeźwienia w ciągu ostatnich kilku lat.

4 lutego

Około godz. 7,30, na drodze Cieszanów - Lubaczów za mostem na rzece Lubaczówce zdarzyły się dwa samochody osobowe, ford i audi. Sześć osób zostało rannych. Policjanci wyjaśniają okoliczności i przyczyny wypadku. Ze wstępnych ustaleń policjantów wynika, że kierujący fordem wpadł w poślizg i zjechał na przeciwny pas drogi. Tam w bok obracającego się forda uderzyło jadące z naprzeciwka audi. W wypadku obrażeń doznało sześć osób. Najciężiej ranny został kierowca i pasażer forda. Prawdopodobnie przyczyną zdarzenia mogła być nadmierna prędkość i ośnieżona nawierzchnia drogi.

Policjanci wykonali na miejscu zdarzenia oględziny, zabezpieczyli ślady do dalszego dochodzenia w tej sprawie i sprawdzili stan trzeźwości kierowców (byli trzeźwi). Kilkanaście minut droga była zablokowana. Później ruch odbywał się wahadłowo, nie powodując większych utrudnień.

28 lutego

Jesienią ub. roku pisaliśmy w Kresowiaku o grupie młodych mężczyzn z Lublińca i Niemstowa, którzy jednego wieczoru w Nowym Siolu, Lublińcu i Oleszycach dokonali rozboju na uczestnikach dyskotek rabując im pieniądze i telefony komórkowe. Jeden ze sprawców 20-letni Sławomir Ł. wciąż ukrywał się przed policjantami. 28 lutego w wyniku policyjnych czynności funkcjonariusze posterunku policji w Cieszanowie uzyskali informację, że poszukiwany Sławomir Ł. przebywa w miejscu zamieszkania. Po godzinie szóstej policjanci sekcji kryminalnej i posterunku w Cieszanowie zapukali do mieszkania rodziny poszukiwanego. Podczas przeszukania pomieszczeń policjanci chcieli wylegitymować młodą kobietę. Odmówiła ona jednak podania danych osobowych. Sławomira Ł. ukrywał się w jednym z zamkniętych pokoi. Nie stawiał oporu podczas zatrzymania. Wstępnie wyjaśnił że ukrywał się przed organami ścigania na terenie Warszawy.

Sławomir Ł. zostanie przekazany do zakładu karnego. Dalsze czynności w sprawie prowadzi Prokuratura Rejonowa w Lubaczowie. Za odmowę podania danych osobowych odpowie przed sądem również moda kobieta. W toku dalszych czynności okazało się, że jest to siostra poszukiwanego.

Część spraw pozostaje w prowadzeniu. Ich przebieg oraz zakończenia mogą się różnić od opisywanych powyżej.

Archidiecezja na wygnaniu... w Lubaczowie

W lubaczowskim Muzeum Kresów znów zjawily się tłumy ludzi. 21 lutego br. w Galerii Oficyna na promocji książki pt.: „Ze Lwowa do Lubaczowa” i otwarciu wystawy pod tym samym tytułem. Publikacja ta jest zbiorem artykułów z sympozjum naukowego zorganizowanego w lubaczowskim Muzeum Kresów 21 września 2006 r. w 60. rocznicę przeniesienia stolicy arcybiskupów lwowskich do Lubaczowa. Honorowy patronat nad sympozjum sprawował wówczas kardynał Marian Jaworski, metropolita lwowski.



abp M. Mokrzycki rozdaje autografy na nowej publikacji

Publikacja, która ukazała się jako tom III „Biblioteki Muzeum Kresów”, zawierająca materiały z sympozjum, w całości poświęcona jest dziejom istniejącej w okresie powojennym tzw. Archidiecezji w Lubaczowie, części Archidiecezji Lwowskiej pozostającej w granicach Polski. Funkcjonująca w latach 1946-1992 jednostka kościelna z ośrodkiem w Lubaczowie z przyczyn politycznych nie mogła używać nazwy „lwowska”. W rzeczywistości jednak w okresie 46 lat pełniła bardzo ważną rolę w zachowaniu tradycji Kościoła lwowskiego i przekazaniu jej na powrót na Wschód w 1991 r.

Bogato ilustrowana unikalnymi, archiwalnymi 220 zdjęciami, publikacja zawiera słowo wstępne kard. Jaworskiego, wstęp Stanisława Piotra Makary dyrektora muzeum oraz artykuły ukazujące dzieje Archidiecezji Lwowskiej z siedzibą w Lubaczowie za czasów poszczególnych jej rządów. Czasy abp Baziaka, bp Jana Nowickiego i bp Mariana Rechowicza opisuje bp dr Mariusz Leszczyński, zaś mnie przypadło się zająć czasami rządów bp Mariana Jaworskiego. Ponadto znajdują się materiały dotyczące św. abp Józefa Bilczewskiego, bł. abp Jakuba Strzemię, pamiątek z Archidiecezji Lwowskiej znajdujących się w Archidiecezji w Lubaczowie, bp Mariana Buczka o wpływie wizyty Ojca Świętego Jana Pawła II w Lubaczowie na odnowienie się Kościoła na Ukrainie. W drugiej części książki ukazano sylwetki zasłużonych kapłanów: ks. inf. Bronisława

Gwoździa, ks. prał. Jakuba Winiarza, ks. Leona Janczewskiego, ks. prał. Józefa Kłosa, ks. inf. Zygmunta Zuchowskiego i ks. kan. Tadeusza Lewandzkiego.

Promocji wydawnictwa towarzyszy wystawa. Na ok. 80. planszach zaprezentowano najważniejsze wydarzenia z dziejów Archidiecezji, począwszy od przyjazdu do Lubaczowa w sierpniu 1946 r. abp. Eugeniusza Baziaka - Metropolity Lwowskiego, który został wygnany ze Lwowa przez Sowietów, po powołanie przez Ojca Świętego Jana Pawła II w marcu 1992 r. nowej diecezji zamojsko - lubaczowskiej. Szczególną uwagę zwrócono na wielkie wydarzenia religijne, które odbyły się w Lubaczowie, takie jak: obchody milenium Chrztu Polski (1966 r.), uroczystości Maryjne związane z Nawiedzeniem Matki Bożej w kopii wizerunku jasnogórskiego (1971, 1982 r.), święcenie biskupa Jana Nowickiego (1968 r.) i jego pogrzeb (1973 r.), pogrzeby - bp Mariana Rechowicza (1983 r.) i kard. Władysława Rubina (1990 r.), II Kongres Eucharystyczny (1987 r.), a przede wszystkim wizyta Jana Pawła II (1991 r.). W wydarzeniach tych brali udział najwyżsi hierarchowie Kościoła w Polsce z Prymasem Stefanem kardynałem Wyszyńskim i kardynałem Karolem Wojtyłą metropolitą krakowskim. Kardynał Wojtyła - Ojciec Święty Jan Paweł II, poprzez sukcesję apostolską silnie związany był z Archidiecezją Lwowską. W Lubaczowie gościł pięć razy (1958, 1966, 1971, 1973, 1991).

Honorowy patronat nad wystawą objął abp Mieczysław Mokrzycki, Metropolita Lwowski. Podczas jej otwarcia serdecznie podziękował dyrektorowi za za przygotowanie wystawy i zorganizowanie dzisiejszego spotkania.

Otwarcu wystawy towarzyszyły wystąpienia i wspomnienia gości: burmistrza Lubaczowa z czasów wizyty papieża Jana Pawła II w Lubaczowie, a obecnie rzecznika prasowego Wojewody Podkarpackiego Wiesława Beka, starosty lubaczowskiego Józefa Michalika, abp M. Mokrzyckiego, proboszcza konkatedralnego parafii ks. kan. Andrzeja Stopyry i ks. inf. Jana Jagodzińskiego.

Promocję książki i otwarcie wystawy zaszczylicili swoją obecnością, oprócz już wymienionych: biskup pomocniczy diecezji zamojsko - lubaczowskiej dr Mariusz Leszczyński, dziekan cieszanowski ks. Stanisław Mizak i narolski ks. dr Czesław Szczerba, duszpasterz środowisk twórczych ks. kan. Józef Dudek, sekretarz i kapłan J. E. Abp M. Mokrzyckiego - ks. dr Andrzej Legowicz, kapłan pracujący w diecezji charkowsko-zaporoskiej ks. Bronisław Bucki, przedstawiciele władz samorządowych powiatu z przewodniczącym Rady Zbigniewem Wróblem, miasta Lubaczowa z wiceburmistrzem Januszem Szajem i przewodniczącym Rady Zdzisławem Ciochem, gminy Lubaczów z z wójtem Wiesławem Kaplem i gminy Stary Dzików z panią wójt Anielą Hulak.

Wystawa czynna będzie do 30 kwietnia br. By do niej można było wracać docelowo prawdopodobnie znajdzie się w podziemiach lubaczowskiej konkatedry. Póki co, warto teraz ją zwiedzić w Galerii Oficynie przy Muzeum Kresów, poznać mało znany wątek współczesnych dziejów Kościoła na Kresach. Zakupić tę pięknie wydaną książkę.

Adam Łazar

LUBACZOWSKI DWUTYGODNIK „MASZEROWAĆ!” DONOSIŁ 70 LAT TEMU

. Członkowie Związku Inwalidów Wojennych RP. Pow. Koła w Lubaczowie na swoim Walnym Zgromadzeniu odbytym w dniu 19.II. 1939 roku w sali Czytelni Polskiej w Lubaczowie uchwalili opodatkować się na okres 15 miesięcy, a za uzyskane w ten sposób fundusze zakupić jeden karabin maszynowy dla Armii.

Powiatowa Komenda Policji Państwowej w Lubaczowie otrzymała do dyspozycji auto, co w znacznej mierze ułatwi pracę organów bezpieczeństwa publicznego.

Rok temu były w Bruśnie Nowym aktualnie dwie sprawy: Linia telefoniczna do Horyńca i Posterunek Policji Państwowej. Nie sądzimy aby sprawy te były zaniechane i wierzymy, że zostaną pozytywnie załatwio-

ne. Agencja Pocztaowa w Brunie Nowym, mimo, że ma już wprawdzie pieczęć z napisem „Telekomunikacja” - jest zdaje się jedyną w powiecie, która nie ma telefonicznego połączenia ze światem. A szkoda bo ileż to czasu marnuje się nieraz aby jakąś pilną sprawę załatwić np. u wójta w Horyńcu, lub by wezwać lekarza, czy też zawiadomić policję o wypadku...

Druga sprawa - to posterunek policji. Okolica jest wprawdzie spokojna. Kradzieże i napady należą do rzadkości. Posterunek w Horyńcu jest jednak za daleko od niektórych gromad. Pełnienie dyżurów przez posterunkowych jest bardzo uciążliwe. Położenie Brusna jest właśnie takie, że Brusno mogłoby być siedzibą posterunku. W sąsiedztwie znajdują się gromady: Brusno Stare, Deutschbach, Rudka, Podemszczyzna i ewentualnie Chotylub, które to gromady mogłyby należeć do tego rejonu.

cd. na str. 10

cd. ze str. 9

Od jakiegoś czasu zdarzają się tu i ówdzie w naszym powiecie wybryki młodzieży ukraińskiej skierowane przeciwko życiu młodzieży polskiej, głównie zrzeszonej w Związku Strzeleckim. Nie chodzi tu oczywiście o porachunki osobiste, ale o wypadki na innym i szerszym podłożu. Niedawno podobny incydent miał miejsce w Chotylubiu, gromadzie o narodowości mieszanej, uważanej dotychczas za wzór zgodnego pożycia obu narodowości. Komendant Związku Strzeleckiego i jeden członek Z.S. zostali napadnięci przez uzbrojoną w koły i nahaje grupę parobczaków ukraińskich, przy czym komendant został pobity. Nie piszemy o tym dlatego aby ten fakt opisać, ani dlatego aby pogłębić nienawiść lub szukać sprawiedliwości – sprawiedliwości dość się stało – ale dlatego, aby matkom i ojcom młodzieży ukraińskiej zwrócić uwagę na wychowanie swoich dzieci w wieku nie tylko szkolnym ale i pozaszkolnym. Nie twierdzimy bynajmniej że wina leży po stronie rodziców. Wiemy, że źródło to tkwi gdzie indziej. Młodzież ulega podszeptom niepoczytalnych jednostek, wrogich Państwu, wrogich zgodnemu pożyciu.

Stało się niestety to, co stać się nie było powinno. Jak się dowiadujemy Powiatowy Urząd Rozjemczy w Lubaczowie ma być od 15 marca br. zwinięty, a agendy jego zostaną przekazane Urzędowi Rozjemczemu w Jarosławiu. Nie wiadomo jakie pobudki kierowały Urzędem Wojewódzkim, przy powzięciu tej decyzji, w każdym bądź razie powiat nasz ponosi skutek tego ogromne szkody. Pomijając już trudności w przeprowadzeniu rozpraw i załatwianiu spraw poniosą mieszkańcy powiatu znaczne wydatki materialne.

Zwinięcie Urzędu Rozjemczego zaskoczyło zainteresowanych w jego istnieniu, głównie strony i adwokatów, tym bardziej, że w ostatnim roku ilość spraw, przed Urzędem prowadzonych, wydatnie wzrosła w stosunku do roku poprzedniego. Według obliczeń nawet najbardziej sceptycznych Urząd winien być utrzymany jeszcze co najmniej przez rok. Należy się spodziewać, że zainteresowani w tej sprawie rozpoczną starania o zmianę decyzji Władz Wojewódzkich.

ZWIĄZKI WĘGIERSKIEGO ARTYSTY Z NAROLEM



Węgierski artysta Tibor Csorba mistrz akwareli i grafiki, tłumacz, językoznawca, pisarz i poeta w jednej osobie związany był przez szereg lat z Narolem Wsią a nawet przez dłuższy czas tu przybywał. Warto więc przybliżyć jego sylwetkę naszym czytelnikom.

Tibor Csorba urodził się w 1903 roku w Szepesvaralja na Węgrzech. Studia malarskie ukończył w Budapeszcie w 1929 roku. Studiował także w Paryżu i Londynie. W 1936 roku przyjechał do Polski. Odtąd już na stałe związał swoje losy z naszym krajem i był piewą urody

naszej ojczyzny. „Tu mi pan Bóg położył chleb i tu go znalazłem – mówił – tu w Polsce znalazłem tematy pod pędzel i pióro...”

Z pasją i odkrywczością godną otwartego umysłu oddawał się również pracy naukowej. Napisał i obronił w języku węgierskim pracę doktorską „Stefan Batory jako humanista” oraz szereg esejów o literaturze obydwu krajów. Jest autorem podręcznika języka węgierskiego dla Polaków. Ze swego bogatego dorobku cenil sobie szczególnie słownik węgiersko - polski zawierający 80 tys. haseł, na którego opracowanie poświęcił 5 lat. Był to człowiek o zdumiewająco wszechstronnej i bogatej osobowości: utalentowany malarz, znawca historii literatury i sztuki, pisarz naukowy, tłumacz i poeta.

W każdej dziedzinie twórczości osiągał znaczące rezultaty, zdobywał uznanie i sukcesy, zaskakiwał skalą talentu, odkrywczością spojrzenia. Najbardziej jednak zasłynął jako akwarelista. „Mistrzostwo techniczne pozwala Csorbie obierać dowolny przedmiot przyrody, który przedstawia zależnie od swojej intencji, za każdym razem w innym ujęciu i w innej technice. Niczym dobrotliwy wielokół przechadza się i wodzi uważnym okiem po otaczającej go przyrodzie, zbiera obrazy z niefrasobliwą przyjemnością aby uczynić dar dla nas, dar złożony z czarodziejskich form i kolorów” - pisze krytyk Robert Vivieer.

Artysta zafascynowany był naszym krajem a szczególnie Rzeszowszczyzną. Urzekła go rzeka San, która „łasi się do drzew przyległych do wody. Osiwiałe z nadmiaru tej wody stanowią srebrzyste obramowanie tej rzeki” - pisze. Ale skąd więzi węgierskiego artysty z Narolem Wsią? Zasluga w tym nauczycielki Jadwigi Sitarz. Organizując w ramach „Błękitnej Sztafety” konkurs „Co wiem o Węgrzech” zwróciła się listownie o materiały o tym kraju do znanego wówczas z telewizji węgierskiego artysty. Zaplanowała wielką radość w szkole gdy Tibor Csorba szybko odpisał przysyłając obszerną literaturę, prospekty, zdjęcia. I tak zaczęła się bardzo ożywiona korespondencja. Finalistka konkursu z Narola Wsi Agnieszka Seminowicz, zostaje

zaproszona do Ambasady Węgierskiej w Warszawie gdzie też poznał Tibora Csorbę. Artysta wkrótce odwiedza Szkołę Podstawową w Narolu Wsi. Nawiązany raz kontakt ożywał się i utrwalał z roku na rok. Z tą miejscowością, która go zauroczyła wiąże się na trwałe, wielokrotnie ją odwiedza a nawet przybywa w niej dłużej.

Symbolicznie Tibor Csorba zapisuje się jako uczeń do Szkoły Podstawowej w Narolu Wsi. Dotarł do klasy IV i otrzymywał stopnie z przedmiotów, których normalna szkoła nie ma. „Np. w klasie I dostałem.... niedostatecznie z „opędzlowania Narola i okolicy”. Musiałem w czasie wakacji przyjechać i namalować potrzebną ilość obrazów, aby przejść do klasy II”. - wspominał. Ponadto dzieciom z Narola zawdzięczał też „Order Uśmiechu” którym został udekorowany. Tarcza noszona przez uczniów tej szkoły jak też przyznany mu „Order Uśmiechu” wisiły do końca życia w jego pracowni i przypominały mu serdeczność narolskich dzieci.

Urzekły go miejscowe krajobrazy, które uwiecznia na kilkudziesięciu rysunkach. Mamy na nich oryginalną już rzadko spotykaną dziś architekturę drewnianą, zagrody wiejskie, Tanew, kapliczki, domy, drzewa. Są też rysunki narolskiego pałacu. Z pasją historyka i uporem poławiacza pereł zapuszczał się w stare i malownicze zaułki wsi i Narola, zanurzał się w bujną zieleń krajobrazu, z benedyktyńską cierpliwością śledził grę światła na chropowatych syjących się murach narolskiego pałacu, z miłością wrażliwego poety ratując w subtelnych szkicach przeszłość przed niszczącym działaniem czasu. Rozkochany w pejzażu oddawał hołd naturze w mistrzowskich pociągnięciach pędzla.

Szereg jego akwareli w tym w tym przede wszystkim narolskich zgromadzonych jest w Muzeum w Lipsku. Wielka w tym zasługa kustosa tej placówki Wiesława Kołodzieja.

Dr Tibor Csorba zmarł w Budapeszcie w 1985 roku.

Marian Ważny



Gen. Stefan Mossor 1896-1957 (4) dokończenie

Mosoraliście nas!

Wypada podsumować przedstawione w poprzednich wydaniach opisy z życia gen. Stefana Mossora, niegdyś cieszanowskiego Stefka z ulicy Dworskiej (Kresowiak nr 10 i 11/2008 oraz nr 1/2009). Tak niestety jest, że każde życie ma swój kres a wraz z nim każdy życiorys...

Zwolniony po latach... Gen. S. Mossora zwolniono z więzienia pod koniec 1955 r., na dwa lata przed śmiercią, schorowanego, po przebytym zawale. Wkrótce sprawa rzekomego kierowania spiskiem antykomunistycznym wojsku została umorzona z braku dowodów winy. W sprawie zarzutów o działalność kolaboracyjną, odstąpiono od ścigania. Po październiku 1956 r. zrehabilitowany, powrócił do czynnej służby. W grudniu 1956 r. ponownie został powołany na stanowisko szefa Biura Studiów przy Ministrze Obrony Narodowej Marianie Spychalskim. Jednakże załamany psychicznie, ze zrujnowanym zdrowiem, zmarł wkrótce w Warszawie 22 września 1957 r. Został pochowany na Cmentarzu Wojskowym na Powązkach.

Przeprosiny spóźnione ale jednak... Znamienne słowa oceny i sprawiedliwości dziejowej wyszły po 55 latach od aresztowania i procesu, paradoksalnie od gen. Wojciecha Jaruzelskiego, który w artykule „Jaruzelski przeprasza” [w: Duży Format z dn. 10 stycznia 2005] kieruje do Romana Mossora, syna generała, stwierdzenie: „...mam świadomość, jak ogromna krzywda została wyrządzona pańskiemu ojcu, a także innym zasłużonym żołnierzom.”

Mosoraliście... Oskarżenie i „proces generałów”, w tym Mossora, były tematem głośnym, pomimo że ówczesne władze starły się unikać w tym względzie rozgłosu. Z czasem wiedza o tym przenosiła się z Warszawy i w teren, również do Lubaczowa i Cieszanowa. „Po wojnie, za „władzy ludowej” Cieszanów był oporny do szybkiego przekształcania gospodarstw rolnych na tzw. Spółdzielnie Produkcyjne i Państwowe Gospodarstwa Rolne (PGR), i do tzw. kolektywizacji- [opowiada Eugeniusz Szajowski], i z tego powodu władze partyjne pomimo 90 %- go spalenia Cieszanowa przez Ukraińców- banderowców, traktowały go obojętnie. Nie przyznawano dotacji, nie organizowano i nie finansowano odbudowy. Pozostawiony na pastwę losu, Cieszanów dźwigał się sam. Pamiętam po latach wystąpienie Cieszanowianina Antka Piotrowskiego na sesji Powiatowej Rady Narodowej w Lubaczowie, słusznie upominającego się o zainteresowanie się władz Cieszanowem. W słowach swojej prostej wypowiedzi, nawiązał do owego słynnego procesu, i w zdenerwowaniu rzucił słowa: „mosoraliście nas!”, „mosoraliście nas!”, co oznaczało- „postępujecie z nami haniebnie jak tamci z Mossorem”. Tym pewnie sprawie nie pomógł, może nawet odwrotnie, ale przytoczył niejako szczerą intencję ludzi, którzy w procesie Mossora widzieli symbol politycznej niesprawiedliwości. Starsi, sędziwi Cieszanowianie jeszcze wtedy pamiętali Stefana Mossora, człowieka, który stąd się m.in. wywodził (spędził tu z rodzicami /ojciec lekarz/ 8 lat), który potem jako polski generał dał m.in. i Cieszanowowi wolność od ukraińskich banderowców, a któremu potem jako niesłusznie oskarżonemu, w politycznym i sfingowanym na zamówienie procesie złamano życie i odtrącono. Odtrącono, jak niesubordynowany komunistycznej i partyjnej władzy Cieszanów.”

Akcja „Wisła”... Do dziś starsze polskie pokolenie ma w pamięci jego zasługi i dowodzenie tą akcją, dzięki której Polacy na tych terenach (i po Bieszczady) wybawieni zostali od banderowskich mordów i rzezi (Rudka...), kiedy cudem lub ucieczką usiłowali ratować swoje obejścia, życie swoich bliskich i własne (opuszczenie przez Polaków Lubaczowa, Cieszanowa i in. w IV-V 1944 r.). Polskie rodziny, które to przeszły, a przeszły niemal wszystkie, Akcję „Wisła” określają błogosławieństwem, dzięki któremu w konieczny i jedyny z możliwych sposób rozdzielono strony konfliktu, i dzięki któremu przetrwali tu na Lubaczowszczyźnie Polacy i ich Kościół. Przebaczycie nie oznacza zapomnieć. Obecnie postępuje słuszny proces pojednania narodów, ukraińskiego i polskiego, pojednania które równie słusznie nie oznacza amnezji. Na ruinach historii młode pokolenie, to pokolenie cudem ocalone z wojny i powojnia, buduje historię nową, bez zaszłości i uprzedzeń... zwykła kolej rzeczy.

Pamięć jest zawodna... Dobrym tego (zawodność pamięci) przykładem sprzed ponad 40 lat, jest reportaż o tytule „Pod patronatem króla Jana” [w: Widnokrąg- dodatek do Nowin z 15.12.1968 r.], gdzie red. Wawrzczak po reporterskich odwiedzinach Cieszanowa pisze: „Dziadek

Wór, 70-letni, pomarszczony i chudy, mieszkający wraz z żoną nieopodal pomnika dzielnego króla... [Jana Sobieskiego] mówi, że on właśnie mieszka vis a vis miejsca, w którym stał dom rodzinny wybitnego polskiego oficera zmarłego przed kilku laty [1957], generała. Ojciec generała był lekarzem w Cieszanowie. Ani dziadek jednak, ani przewodniczący Miejskiej Rady Narodowej [Walków] nie pamiętają imienia generała. Ustaliłem je dopiero po powrocie [do Rzeszowa] z encyklopedii.” No tak, z encyklopedii... Tym bardziej widać jak potrzebne są takie artykuły- opracowania jak niniejsze w „Kresowiaku”, nie pozwalające zapomnieć. Wspomniany „dziadek” Wór od dawna nie żyje, i nic nam już nie doda. Skoro w 1968 r. miał 70 lat, dziś gdyby żył, liczyłby lat 111. Był niemal rówieśnikiem Stefana Mossora. Mieszkał w Cieszanowie przy ul. Mickiewicza (dawnej Dworskiej), tuż za „Figurą” św. Jana i za „Winusią”, faktycznie niemal naprzeciw. Jego opowieści o Stefku od Mossorów, chłopaku i koledze z sąsiedztwa, jakże dziś byłyby ciekawe...



W Zjednoczonej Europie...

W liście Romana Mossora (syn Stefana) zawartym w artykule „Generał mówi: oni śpiewali jak z nut. Stalinowski proces „Tatara”... Stefan Mossor i Jerzy Kirchmayer” [w: Duży Format z 3.01.2005 r.], syn generała pisze... „Nierzetelne śledztwo i proces kierowany był przez płk. Skulbaszewskiego, radzieckiego obywatela w polskim oficerskim mundurze, który w swojej mowie oskarżycielskiej stwierdził, że „...oskarżeni to ludzie dnia wczorajszego... którzy chcieli cofnąć Polskę wstecz...

przywrócić panowanie kapitalistów i obszarników, oddać Polskę na łup anglosaskich imperialistów i neohitlerowskiej agresji”. Komentując to dalej, w tym samym artykule Roman Mossor pisze... „Paradoksalnie, spełniły się te [ich] obawy. W wolnej Polsce działają [teraz] w ramach wolnego rynku „kapitaliści”, a nawet i „obszarnicy”, zaś Anglosasi i Niemcy należą do naszych przyjaciół i sojuszników. Spełniły się przepowiednie mojego ojca, które w krótkim, bo niespełna dwuletnim z nim obcowaniu po zwolnieniu go z więzienia i przed śmiercią, zdążył mi przekazać... Unikał opowiadań o torturach, w wyniku których stracił zdrowie, a wkrótce i życie. Powiedział: „Możliwe że dożyjesz chwili, w której Polska znajdzie się w Zjednoczonej Europie”. Miał rację. Polska znalazła się w Zjednoczonej Europie.

[Opracowano na podstawie: Korespondencja E.S. z Jarosławem Pałąk z Warszawy; Wypis z pracy doktorskiej: J. Pałąk, Stefan Mossor-biografia wojskowa (1896-1957); P. Stawecki, Oficerowie dyplomowani wojska drugiej Rzeczypospolitej, Zakł. Ossol. Wrocław- W-wa- Kraków 1997; J. Pałąk, Cele Mossora. Oparty na materiałach IPN artykuł w Kwartalniku Historycznym „Karta” nr 44/2005 (zał. fot. „Stefan Mossor z żoną”, pochodzi z ww. publ.); Relacja Romany Maciejko; Relacja Eugeniusza Szajowskiego; Księga Pamiątkowa Jubileuszu 100-lecia I Gimnazjum i Liceum Ogólnokształcącego w Jarosławiu 1884-1984. Jarosław 1987; Encyklopedia Wojskowa; i in.]

Adam Szajowski

STANISŁAW ŁAŃCUCKI

1930 - 2009



Okrutna śmierć coraz bardziej zgar-
nia już ludzi, których start zawodo-
wy przypadał na lata tuż powojenne.
Kolejnym z zabranych jest Stanisław
Łańcucki. Była to wyrazista postać,
która na trwale wpisała się w spo-
łeczny krajobraz rodzinnego miasta.
Chociaż postawy społecznikowskie
nie wzbudzają obecnie poklasku, to
jednak zmarły przez całe minione
półwiecze był zaprzęgnięty w służbę
społeczną.

Jego życiorys zupełnie odbiega od
dróg wiodących obecnie ludzi do
odpowiedzialnych stanowisk w na-
szym mieście. Już w dzieciństwie
fascynowały go samochody. W miarę
dorastania jego miłość do motoryza-
cji się pogłębiała. „Gdy w 1947 roku

w ramach akcji „Wisła” w Lubaczowie stacjonowało wojsko „kręciłem
się” w pobliżu willysa dowództwa. Pomagałem żołnierzom w myciu
samochodu i w jego naprawach. W rewanżu żołnierze często brali mnie
na różne nawet odległe wyjazdy. Jednego razu gdy kierowca był pijany
mnie posadzono za kierownicą i bez problemów z Werchraty dojechali-
śmy do Lubaczowa” - wspominał.

Po ukończeniu Gimnazjum a później Liceum Łańcucki rozpoczyna
studia na Politechnice Wrocławskiej. Z powodzeniem zalicza kolejne se-
mestry. Niespodziewanie dociera do niego informacja, że PZGS w Lu-
bachowie poszukuje szofera do nowo zakupionego samochodu. Miraże
pracy za kierownicą były silniejsze od perspektywy zostania inżynierem.
Porwany młodzieńczym entuzjazmem Łańcucki przerywa studia, wraca
do Lubaczowa i zasiada za kierownicą Skody. Był wyśmienitym kie-
rowcą. Jego zwierzchnicy nie szczędzili słów uznania. I może dlatego
porwy go do do pracy, również w charakterze kierowcy, Powiatowy
Komitet Partii. Tutaj gdy towarzysze się zorientowali, że Łańcucki dys-

ponuje również rozległą wiedzę społeczno - polityczną i odczytaniem za-
częli go angażować do wygłaszania różnych prelekcji. Po rocznej szkole
partyjnej znalazł się na krótko w KW PZPR w Rzeszowie. Jednakże
praca w instancji partyjnej mu nie odpowiadała i w 1956 roku wraca do
Lubaczowa.

Otrzymuje propozycje pracy na kierowniczym stanowisku w PZGS,
Łańcucki wołał jednak zostać kierowcą. Nie na długo jednak. Wkrótce
powołany został na wiceprezesa Gminnej Spółdzielni „SCH” w Lubaczo-
wie a później na prezesa Gminnej Spółdzielni „SCH” w Horyńcu. Spo-
łeczność Horyńca nie zaakceptowała jednak „obcego” i Łańcucki po roku
pracy wraca do Lubaczowa, gdzie aż przez 10 lat jest taksówkarzem.

Praca za kierownicą pozwala mu nadal tkwić w tygłu ludzkich spraw
i angażować się w działalność społeczną. Już wcześniej pełnił funkcję
wiceprzewodniczącego PPRN, był radnym, członkiem Rady Nadzorczej
Banku Spółdzielczego. Wybrany też zostaje do Rady Nadzorczej Mie-
jskiej Spółdzielni a w 1985 roku na jej prezesa, którym jest do 1990 roku.
Za jego kadencji w Lubaczowie na Osiedlu Unii Lubelskiej oddany zo-
stał do użytku Pawilon Handlowy oraz Ośrodek Nowoczesnej Gospody-
ni. Kierowanie zakładem liczącym 300 pracowników nie było zadaniem
łatwym. W większości załogę stanowiły kobiety. Z racji urlopów ma-
cierzyńskich ciągle musiały być organizowane zastępstwa. Szczególnie
trudny był ostatni rok jego urzędowania przypadający na początek trans-
formacji ustrojowej i gospodarczej. Miejska Spółdzielnia bowiem – jak
mawiał - kojarzona wówczas przez wielu z komunizmem znalazła się
pod szczególnym ostrzałem. Jako spółdzielca był wymagający ale lu-
biany przez załogę. Był tak samo bezpośredni i serdeczny dla ludzi jako
taksówkarz, jak też wówczas gdy pełnił funkcje prezesa.

Stanisław Łańcucki mimo przejścia w 1990 na emeryturę nadal był
zaangażowany w życie spółdzielcze Lubaczowa. Pełnił funkcje wiceprze-
wodniczącego a później aż do końca życia przewodniczącego Zarządu
Spółdzielni. Wszystkie sprawowane funkcje społeczne traktował z wiel-
ką odpowiedzialnością. Wraz z jego odejściem jeszcze bardziej uszczu-
pliło się w Lubaczowie i tak już nieliczne grono ludzi, którzy niemal od
zakończenia wojny do końca swojego życia pełnili służbę społeczną.

Marian Ważny

Polecamy sadzonki opałowej rośliny energetycznej

Miskant olbrzymi

- Żywotność rośliny – 27-30 lat.
- Wydajność – 17-20t/ha.
- Czas wysadzania- około 10 kwietnia do około 20 maja.
- Użycie – zasypywanie pieca w formie luźnej siewki lub możliwość brykietowania.
- Zbiór z ok. 0,80 ha plantacji zapewnia opał dla jednej rodziny przez cały rok.
- Ścinanie biomasy odbywa się corocznie, a jej wilgotność wynosi 14-15 %.
- W 2008 roku wysokość dotacji z ARR na założenie 1 ha plantacji wynosiła 7 200 zł. A w projekcie rozporządzenia Ministerstwa Rolnictwa i Rozwoju Wsi na rok 2009 dotacja do odnawialnych źródeł energii wynosi 11 075 zł.
- Cena sadzonek 0,75zł/szt.
- Sprzedaż sadzonek i doradztwo w zakładaniu plantacji: Marian Pokrywka, Majdan Sieniawski, gmina Adamówka tel. 781 705 560.

Miskant olbrzymi – ciepło w Twoim domu!

